

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0127-8287

rodzina

NR 5
(1562)
1993

BYDŁYSKI MIESIĘCZNIK KATOLICKI • WAZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1993 • CENA 7000 ZŁ



Miłość Boga i człowieka

„Gdy faryzeusze dowiedzieli się, że zamknął usta saduceuszom, zebrałi się razem, a jeden z nich, uczoney w Prawie, zapytał, wystawiając Go na próbę: *Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe? On mu odpowiedział: Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy*” (Mt 22, 34-40).

Zapytajmy jeszcze raz, wraz z uczonym w Piśmie: *Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?* Odpowiedź Jezusa składa się z dwóch cytatów ze Starego Testamentu: *Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem* (Pwt 6, 5). Miłość do Boga winna być totalna i angażować całego człowieka, wszystkie jego władze, całe jego życie. To jest pierwsze przykazanie. *Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego* (Kpł 19, 18). Na tych dwóch przykazaniach opiera się wszystko, Prawo i prorocy.

W innym miejscu Jezus powiedział: *Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie* (J 13, 34). Na czym polega nowość nauki Jezusa, jeśli odpowiedź dana uczonemu w Piśmie składa się z dwóch cytatów ze Starego Testamentu? Nowość uwydatnia się w sprowadzeniu na jedną płaszczyznę i osadzeniu przykazania miłości bliźniego na przykazaniu miłości Boga. Ma to wielkie znaczenie praktyczne, prawdziwa miłość Boga jest niemożliwa bez miłości człowieka. Prawdziwa i autentyczna miłość wobec Boga wyraża się w miłości bliźniego. Miłość do Boga sprawdza się i weryfikuje w miłości człowieka. Transcendentnego Boga nie osiągniemy bez miłości ludzi, z którymi jesteśmy związani w naszej historycznej egzystencji. Służba Bogu musi się stawać służbą człowiekowi. Tak uczył i postępował Jezus, który przeszedł przez życie pełniąc wolę Ojca i czyniąc wszystkim dobrze. I tu wykracza również daleko poza dotychczasową tradycję, gdy domaga się okazywania miłości nawet nieprzyjaciółom. „Słyszeliście, że powiedziano: *Będziesz miłował swego bliźniego* (...). A Ja wam powiadam: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w*



„*Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie*”.

niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Jeśli bowiem miłujecie tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? (...) Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 43-48).

Innym ważnym elementem, który wniósł Jezus do przykazania miłości, to zespolenie wielu nakazów i zakazów w jednym, wszystko obejmującym przykazaniu miłości. Według Pana naszego, Jezusa Chrystusa, na tych dwóch przykazaniach opiera się wszystko. Było to ważne w Jego czasach, gdy rabin obudowali Prawo komentarzem mnożąc nakazy i zakazy. Twierdzili, że istnieje 613 przykazań; 365 nakazów i 248 zakazów. Wielu ludzi — nie tylko ci prości — już się gubili. W tej sytuacji pytanie uczonego było uzasadnione. Odpowiedź Jezusa była zdecydowana, zamiast takiej wielości — jedność! Św. Paweł tak to wyraził w Liście do Rzymian: „Nikommu nie bądź-

cie nic dłużni poza wzajemną miłością. Kto bowiem miłuje bliźniego, wypełnił Prawo. Albowiem przykazania: *Nie cudzolóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj* i wszystkie inne — streszczają się w tym nakazie: *Miłuj bliźniego swego jak siebie samego!* (Rz 13, 8-9).

Miłość bliźniego sprawia, że nasza wiara nabiera głębokiego sensu, odznacza się autentyzmem. Myśl tę wyraził św. Paweł w przepięknym hymnie o miłości:

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzącający. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał (...). Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość — te trzy: z nich zaś największa jest miłość (1 Kor 13, 1-13).

Kłócimy się o przywileje, o pieniądze, o lepsze posady, studiujemy, piszemy artykuły, a to, że wokół ludzie cierpią niewiele nas obchodzi — i my chcemy nazywać się chrześcijanami!

Módlmy się, żebyśmy — dążąc nawet do słusznych celów — nie utracili tego, co mamy najcenniejszego, człowieczeństwa, którym obdarzył nas Bóg; żebyśmy zawsze pamiętali o słowach Jezusa: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali” (J 13, 34).

Historyczne, teologiczne i prawnokościelne podłoże powstania starokatolicyzmu

Publikujemy fragmenty artykułu bpa prof. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego — rektora ChAT — pt. „Historyczne, teologiczne i prawnokościelne podłoże powstania starokatolicyzmu”, który został opublikowany w „Roczniku Teologicznym” ChAT, z 1/1992. Wszystkich Czytelników zainteresowanych problematyką starokatolicką odsyłamy do tego interesującego artykułu.

Red.

Dla bliższego zrozumienia i pełniejszego zglębienia istoty starokatolicyzmu konieczne jest uprzednie nakreślenie kontekstu historycznego, w którym starokatolicyzm powstał, przy jednocześnie uwzględnieniu czynników genetyczno-przyczynowych, co zresztą jest zgodne z postulatami badań naukowych nad wszelkimi zjawiskami historycznymi. Pomijanie tego właśnie aspektu sprawy — jak to czyniono w wielu publikacjach — i ocena starokatolicyzmu wyłączenie na podstawie wydarzeń I Soboru Watykańskiego, bez uwzględnienia tła ogólnokościelnego i społeczno-politycznego, jest upraszczaniem problemu. Toteż teologowie starokatolicy przedstawiając rys historyczny i doktrynę swego Kościoła, w opracowaniach wydanych na zachodzie Europy — zwłaszcza na przestrzeni ostatnich lat — sporo miejsca poświęcają tzw. prehistorii starokatolicyzmu.

Na ten temat trafnie wypowiada się ks. W. Kuppers (1905-1980), czołowy teolog starokatolicki z Bonn. „Do prehistorii w szerszym znaczeniu — akcentuje ks. W. Kuppers — należy zaliczyć sytuację Kościoła, zmienioną w sposób zasadniczy przez schizmę w 1054 roku (...). Ogół zaistniałych na tym tle ruchów w chrześcijaństwie facji, poprzez średniowieczne sobory reformatorskie i walkę o reformy Kościoła na Soborze Trydenckim, aż po starokościelne aspekty gallikanizmu, józefinizmu, febronianizmu należy również do tej prehistorii”. W węższym znaczeniu do prehistorii starokatolicyzmu ks. W. Kuppers zalicza dwa kierunki w potrydenckim katolicyzmie, „w których jezuitska interpretacja średniowiecznego rozwoju w związku z papieskim roszczeniem do nieomylności” przeciwstawia się dążeniu do „odnowy Kościoła w duchu i życiu starego Kościoła: we Francji XVII w. walka jansenistów i pobożnych z Port Royal o augustyjską naukę o łasce i dążenia na początku XIX w. w Niemczech, Austrii i Szwajcarii do katolickiej odnowy po spuściznach rewolucji francuskiej i oświecenia (...)”. W ten właśnie sposób ks. W. Kuppers ukazał niejako ramy obejmujące całą historię Kościoła czasów nowożytnych.

Pogląd ten podziela po części także współczesny rzymskokatolicki badacz starokatolicyzmu ks. V. Conzemius, widząc mocne uzasadnienie dla teologów starokatolickich w nawiązaniu do prehistorii Kościoła starokatolickiego, „bowiem akcentowanie historycznej ciągłości winno być szczególną sprawą ruchu religijnego, który czuje się zobowiązany do uznawania bardziej czystych źródeł aniżeli wspólnota, od której on się oderwał”.

W. Kiereński — profesor byłej Kazańskiej Akademii Duchownej, autor gruntownej pracy na temat starokatolicyzmu — podkreśla, że „ruch ten (starokatolicyzm — W.W.), będący tak znamienym zjawiskiem historycznym, nie zrodził się w tonie Kościoła rzymskiego niespodziewanie i nagle, lecz dawno już został przygotowany przez historię i ma swoje podłoże historyczne, ukształtowane na długo przedtem i dojrzałe do tego wystąpienia. Dlatego też niepodobna przyjąć, że Sobór Watykański sam przez się, tj. bez jakiegokolwiek przygotowania historycznego, wywołał ruch znany pod nazwą starokatolicyzmu; bynajmniej, Sobór Watykański z jego postanowieniami był (...) jedynie bezpośrednią przyczyną powstania starokatolicyzmu, podczas gdy ten ostatni był uwarunkowany długim procesem życia religijno-historycznego na Zachodzie. Jak wia-

domo, proces ten oznaczał tragiczną walkę dwóch kierunków w Kościele Zachodnim: prawdziwie chrześcijańskiego i quasi-chrześcijańskiego, walkę o najistotniejsze dla człowieka poglądy, a mianowicie poglądy na sytuację tego ostatniego jako członka wielkiego organizmu, który znany jest pod nazwą Kościoła, innymi słowy — walkę o samo pojęcie Kościoła”.

Poczynione wyżej uwagi ogólne znajdują swe konkretniejsze odzwierciedlenie w dalszym toku wywodów. Celowość podjęcia ich w tym studium — w dobie żywo rozwijającego się ruchu ekumenicznego — uzasadnia m.in. fakt, że odsunięte przez Kościół Rzymskokatolicki (bądź też przy jego aktywnym poparciu) potrydenckie ruchy reformatorskie są w naszej nowszej literaturze najczęściej pomijane milczeniem przez historyków tegoż Kościoła. Jeśli w wyjątkowych przypadkach są oni zmuszeni wspomnieć o tych ruchach, to przeważnie ograniczają się do kilku drobnych, zazwyczaj subiektywnych wzmianek. Taką postawą jest niesłuszną chociażby i dlatego, że niektóre idee wymienionych ruchów reformatorskich w pewnym stopniu wpłynęły też na dzieje II Soboru Watykańskiego i — jak się wydaje — pozostaną nadal żywe.

W kontekście rozważanych tu zagadnień ważne znaczenie ma zwrócenie od razu uwagi na fakt, że ustrój starego Kościoła był episkopalno-synodalny. Jak wykazują świadectwa zawarte w księgach Nowego Testamentu (głównie w Dziejach Apostolskich i Listach Pasterskich) powszechne ustalenie się tego ustroju nastąpiło pod koniec II wieku — najpierw na Wschodzie, później na Zachodzie — jako kontynuacja ustroju gminnego Nowego Testamentu. Urząd biskupi (od gr. episkopos = czuwający, nadzorca) ukształtował się na przełomie I wieku jako braterski urząd jedności I według Dziejów Apostolskich oraz Listu św. Pawła do Tytusa jest identyczny z urzędem prezbitera (od gr. presbyteros = starszy). A zatem w starym Kościele biskupi — prezbiterzy są nadzorcami, pasterzami i strażnikami wspólnoty Bożej, mającymi troszczyć się o dusze swoich wyznawców. Dla zachowania jedności kościelnej pozostają oni w łączności z sąsiednimi biskupami i gminami. Zgodnie z treścią Listu św. Pawła do Tytusa, biskup powinien trzymać się „prawowiernej nauki, aby mógł zarówno udzielać napomnień w słowach zdrowej nauki, jak też dawać odpór tym, którzy jej się przeciwstawiają”. Toteż trafne są w tym zakresie dociekania ks. K. Staldera, który mówiąc o funkcjach biskupich — na podstawie terminologii Dziejów Apostolskich 20, 17 n, i Listów Pasterskich — dochodzi do przekonania, że „naczelnym pojęciem” jest odpowiedzialność biskupów za „budowę Kościoła i pomyślność wspólnoty”. Ponadto dochodzi tu: „przeprowadanie i misja w personalnej i doktrynalnej ciągłości z apostołami, wszelkiego rodzaju duszpasterstwo, czujność wobec błędów oraz czujność wobec nadużyć ze strony poszczególnych członków wspólnoty przeciw innym, a więc dyscyplina”.

Wyboru biskupa dokonywała gmina lub synod, składający się z delegatów sąsiednich gmin i ich biskupów (prezbiterów), jako przewodników poszczególnych wspólnot. Świadectwa nowotestamentowe przedstawiają biskupów i prezbiterów jako ustanowionych bezpośrednio przez Ducha Świętego. Po wyborze następowo przekazanie władzy pasterskiej, zwanej później władzą jurysdykcji, oraz pełnomocnictwa do zwiastowania Słowa Bożego i nauczania, a także szafowania sakramentami. Aktu tego dokonywali biskupi (prezbiterzy = starsi) przez nałożenie rąk.

Wraz z rozwojem chrystianizmu starsze gminy i ich biskupi zaczęli wchodzić w autorytatywny patriarchalny związek z gminami młodszymi. Z czasem biskupi prowincji i głównych miast (metropolii) poszczególnych krajów wybijają się i obejmują stanowiska metropolitów oraz arcybiskupów, co — jak zauważa bp U. Kury — nie łączyło się z jakimiś szczególnymi uprawnieniami do wykonywania władzy zwierzchniej nad biskupami — braćmi w urzędzie, albowiem były to stanowiska honorowe. W dalszym rozwoju na czoło wysuwają się biskupi, których gminy zostały

dokończenie na str. 10

Ks. Zygmunt MĘDREK — doktorem teologii

W dniu 26 maja br. odbyła się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie obrona rozprawy doktorskiej ks. mgr. Zygmunta Mędrka pt. „Zarys dziejów Diecezji Zachodniej Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego”. Ks. mgr Zygmunt Mędrak, który od wielu lat pracuje w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w Stanach Zjednoczonych, napisał tę pracę pod kierunkiem bpa prof. dra hab. Wiktora Wysoczańskiego — rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. W dniu 27 maja br. odbyła się w ChAT uroczystość wręczenia ks. Zygmuntowi Mędrkowi dyplomu doktora teologii.

W swej pracy ks. Z. Mędrak poddał badaniu historię diecezji zachodniej PNKK w okresie minionych 60 lat. W ten sposób wypełnił on lukę w dziejach naszego Kościoła w USA, wprowadzając do obiegu naukowego nowe fakty. Praca ks. Z. Mędrka daje podstawy do opracowania syntezy dziejów Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA. W pierwszym rozdziale Autor rekonstruuje przeszłość Diecezji Zachodniej (s. 16-34), w drugim prezentuje biskupów Diecezji Zachodniej i ich działalność (s. 35-87), w trzecim przedstawia działalność biskupów, którzy w parafiach Diecezji Zachodniej pełnili tylko funkcje proboszcza (s. 88-125), w rozdziale czwartym i piątym opisana jest działalność instytucji i organizacji (opis działań synodów zawiera wiele nowych informacji).

Baza dokumentacyjna pracy opiera się na dotychczasowej literaturze przedmiotu oraz materiałach źródłowych, które stanowią: księgi pamiątkowe, protokoły posiedzeń synodalnych, konferencje duchownych, wykazy parafii, statuty towarzystw i organizacji przykościelnych. Ks. Z. Mędrak przestudował publikacje bpa Franciszka Hodura, zapoznał się z literaturą i opracowaniami dotyczącymi PNKK oraz z protokołami synodów diecezjalnych, zjazdów księży, konferencji, konwencji towarzyskich, młodzieży, chórów, „Spójni”, przeprowadził także wiele rozmów z bpem J. Zawistowskim. Najważniejsze dokumenty autor opublikował w załącznikach, aby czytelnik mógł poddać weryfikacji ustalenia i fakty opisane w pracy. Znajduje się tu m.in. bardzo ciekawy protokół i sprawozdanie z Pierwszego Zjazdu Duchowieństwa Diecezji Zachodniej z roku 1925 (s. 50-58) oraz — równie interesujący — Regulamin Komisji Matżeństw z roku 1955 (s. 63-68).

Ks. mgr Zygmunt Mędrak ukazuje diecezję zachodnią PNKK poprzez pryzmat działalności duchownych tej diecezji. Przed wszystkim przedstawia ich wysiłki natury organizacyjnej, np. budowę nowych kościołów. Sporo też miejsca poświęca opisom działalności synodalnej, która organizowała



Podczas uroczystości: Promotor, bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański — rektor ChAT (w środku), prof. dr hab. Janusz Maciuszko — prorektor ChAT (z lewej), ks. prof. dr hab. Zachariasz Łyko (z prawej)



Bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański — rektor ChAT, wręcza ks. Zygmuntowi Mędrkowi dyplom doktora teologii

i utrwalala życie kościelne. Autor podkreśla rolę wyznawców świeckich w funkcjonowaniu struktur kościelnych. Metodę badawczą cechuje przewaga opisu nad analizą krytyczną opisywanych faktów.

Praca doktorska ks. mgra Zygmunta Mędrka zasługuje na poświęcenie jej

większej uwagi. Do jej zalet należy solidna baza źródłowa, poziom analizy szczegółowej i jasny tok wykładu. Wszystkich Czytelników zainteresowanych dziejami naszego Kościoła w Stanach Zjednoczonych zachęcamy do zapoznania się z tą pracą.

„Biada świata z powodu zgorszeń”

W związku z ujawnionymi ostatnio nadużyciami seksualnymi popełnionymi w Stanach Zjednoczonych przez niektórych księży rzymskokatolickich (chodzi o ok. 400 kapłanów, winnych deprawacji nieletnich), papież Jan Paweł II przestał list do Episkopatu USA. Podzielając troskę papieża o stan moralności wśród duchownych, powinniśmy lepiej uświadomić sobie problemy, które niesie ze sobą przymusowy celibat. Oto fragment tego listu („L'Ossevatore Romano”, nr z 24 czerwca br.):

Czcigodni i drodzy bracia, biskupi ze Stanów Zjednoczonych Ameryki,

„Biada światu z powodu zgorszeń (MT 18, 7).

W ciągu ostatnich miesięcy miałem okazję zrozumieć, jak bardzo Wy, Pastarze Kościoła w USA, wraz ze wszystkimi wiernymi, musicie cierpieć z powodu pewnych wypadków zgorszenia, danego przez osoby duchowne. Podczas wizyt „ad limina” rozmowy wielokrotnie dotyczyły problemu, jak bardzo grzechy duchownych wstrząsnęły moralną wraz-

liwością wielu osób i stały się dla innych okazją do grzechu. Słowo „biada” ma w Ewangelii szczególne znaczenie, zwłaszcza kiedy Jezus używa go, mówiąc o przypadkach zgorszenia, a przede wszystkim o zgorszeniu „maluczkich” (Mt 18, 6). Jak surowe są słowa Chrystusa, gdy mówi On o takim zgorszeniu, i jak wielkie musi być zło, jeżeli temu, „kto by się stał powodem grzechu (...) byłoby lepiej zawiesić kamień młyński u szyi i utopić go w głębi morza” (por. Mt 18, 6).

Ogromna większość biskupów i księży to wierni naśladowcy Chrystusa, gorliwi robotnicy w Jego winnicy; to mężczyźni i siostry. Dlatego, podobnie jak Wy, jestem głęboko poruszony, kiedy wydaje się, że słowa Chrystusa mogą mieć zastosowanie także do kilku sług ołtarza. Ponieważ Chrystus nazywa ich swoimi „przyjaciółmi” (por. J 15, 15), ich grzechy, jeżeli były dla niewinnych zgorszeniem, muszą być wstrząsem dla Jego serca. Dlatego w pełni podzielał Wasz ból i troskę, zwa-

szcza zaś troskę o ofiary, tak bardzo zranione przez te występki.

Każdy grzesznik, który wstępuje na drogę skruchy, nawrócenia i przebaczenia, może liczyć na miłosierdzie Boskie, a Wy szczególnie musicie dodawać odwagi i pomagać tym, którzy nawracają się i chcą znaleźć pokój sumienia. Powstaje jednak także pytanie o ludzkie środki, przy pomocy których powinno się reagować na takie zło. Zastosowanie kar kanonicznych, przewidzianych dla konkretnych przewinień będących społecznym wyrazem potępienia zła, jest tu całkowicie usprawiedliwione. Pomagają one w jasnym rozróżnieniu między dobrem a złem i przyczyniają się zarówno do moralnego postępowania, jak i do uświadomienia sobie powagi zła. Jak Wam wiadomo, powołano właśnie mieszaną komisję złożoną z ekspertów Stolicy Apostolskiej i Konferencji Episkopatu, której zadaniem jest zbadanie, jak uniwersalne normy prawa kanonicznego mogą być najwłaściwiej użyte w przypadku szczególnej sytuacji w USA. (...).

TRUDNE PYTANIA

Konkordat czyli zgoda

„W roku 1981 został powołany zespół roboczy do spraw legislacyjnych, który miał przygotować projekt ustawy regulującej położenie Kościoła katolickiego w Polsce. Ten projekt, po zmianach, został uchwalony przez Sejm w 1989 r. Od października 1987 r. przygotowywano projekt konwencji Polski ze Stolicą Apostolską i w kwietniu 1988 r. prace zespołu pod przewodnictwem abpa Jerzego Stroby i ministra Władysława Lorenca zostały zakończone. (...) Dopiero w październiku 1991 r. watykańscy negocjatorzy poinformowali MSZ, że projekt konwencji został odrzucony, a na jego miejsce przekazali projekt konkordatu. Należy wyjaśnić, że nie ma jakichś stałych norm, które by określały różnice między konwencją a konkordatem. Przyjęto się jedynie w praktyce, że w konkordacie reguluje się całokształt stosunków między państwem a Kościołem katolickim, natomiast konwencja może regulować tylko niektóre sprawy, szczególnie interesujące umawiające się strony. Rokowania nad tym tekstem podjęto w 1993 r. i trwały one zaledwie dwa miesiące. (...)

Zasadnicza różnica między przygotowaną w Polsce konwencją a watykańskim konkordatem polega na tym, że polski projekt przewidywał jakieś skromne respektowanie interesów państwa, konkordat zaś zawiera niemal wyłącznie przywileje dla Kościoła.

O polskim konkordacie z 1925 roku była ugruntowana opinia, że stwarzał nadmierne uprzywilejowanie dla Kościoła katolickiego. Obecny konkordat tę opinię relatywizuje. Jeśli zakłada się, że w wyniku przyjęcia watykańskiej koncepcji małżeństwa trzeba będzie wprowadzić zmiany do ustawy o aktach stanu cywilnego, kodeksu prawa cywilnego i opiekuńczego, jeśli w orzecznictwie sądów powszechnych trzeba będzie posiłkowo stosować kodeks prawa kanonicznego, to jest to niedopuszczalne uzależnienie własnego prawa od obcego. Kiedy dyskutowano w 1924 r. nad projektem konkordatu, kategorycznie wykluczono tego rodzaju ewentualność. (...)

W całym konkordacie w ogóle nie mówi się o obowiązku respektowania przez Kościół porządku konstytucyjnego Polski. Był taki zapis w ustawie z 17 V 1989 r. („O stosunku Państwa do Kościoła Katolickiego”), ale go usunięto przy noweli-

zacji ustawy w 1991 r. (...) Wydawać by się mogło, że taki zapis jest zbędny, bo dotyczy duchowieństwa, które posiada polskie obywatelstwo i nikt mu nie zarzuca braku patriotyzmu. Należy wszakże pamiętać o hierarchicznej strukturze Kościoła katolickiego i bezpośredniej podległości papieżowi biskupów rezydencjalnych. Dlatego w naszym konkordacie z 1925 r. składali oni przysięgę wierności Rzeczypospolitej i zobowiązanie szanowania konstytucyjnego rządu. Zobowiązywali się do tego również w imieniu podległego im kleru. W nowym konkordacie nie znajdujemy śladu takich deklaracji.

W konkordacie znalazła się również zasada, że „uznając prawo rodziców do religijnego wychowywania dzieci oraz zasadę tolerancji, państwo gwarantuje, że szkoły publiczne i ponadpodstawowe oraz przedszkola prowadzone przez organa administracji państwowej i samorządowej organizują zgodnie z wolą zainteresowanych naukę religii w ramach planu zajęć szkolnych i przedszkolnych.” Oczywiście interpretacja tego zapisu będzie jednoznaczna. Nie chodzi o to, że szkoła może organizować, ale że organizuje. (...) A czy nie można było postąpić tak, jak to uczynili w swym konkordacie Włosi? W art. 9 p. 2 czytamy: „Republika Włoski, uznając wartość kultury religijnej i mając świadomość tego, że zasady katolicyzmu stanowią część historycznego dziedzictwa narodu włoskiego w dalszym ciągu zapewnić będzie, w zakresie celów szkolnych, nauczanie religii katolickiej we wszelkich rodzajach i stopniach publicznych szkół nieuniwersyteckich. W poszanowaniu wolności sumienia oraz odpowiedzialności wychowawczej rodziców, gwarantuje się każdemu prawo do korzystania lub niekorzystania z wymienionego nauczania. Akt zapisania się uczniów bądź ich rodziców korzystających z tego prawa, dokonany — zgodnie z ich wolą — na żądanie władz szkolnych, nie może być powodem do jakiegokolwiek formy dyskryminacji.” (...)

Jest to fragment tekstu prof. dr. hab. Jerzego Wisłockiego, historyka prawa, specjalisty prawa konkordatowego, z tygodnika „Wprost”.

Ks. IGNAZ von DÖLLINGER



Ks. prof. Ignacy Dollinger (1799-1890) należy do najwybitniejszych teologów i historyków XIX wieku. Jako działacz kościelny, teolog i historyk przyczynił się do powstania Kościoła starokatolickiego, uczestnicząc w kształtowaniu podstaw starokatolicyzmu.

Ignacy Dollinger urodził się 28 lutego 1799 roku w Bambergu, a zmarł 10 stycznia 1890 roku w Monachium. Pochodził z rodziny średniej szlachty, pozostającej na służbie książąt-biskupów w Würzburgu. Jego dziadek był lekarzem i organizatorem Wydziału Lekarskiego w Bambergu. Natomiast jego ojciec, również Ignacy, urodzony 24 maja 1770 roku, studiował medycynę i filozofię w Würzburgu, Wiedniu i Pawii, a następnie osiedlił się w Bambergu, gdzie w roku 1794 książę-biskup mianował go profesorem zwyczajnym w zakresie ziołolecznictwa. W roku 1798 zawarł on związek małżeński z Teresą Schuster — córką radcy dworu, Tomasza Schustera — która w dniu 28 lutego 1799 roku urodziła pierwsze z siedmiorga dzieci — Jana Józefa Ignacego (pozostałe dzieci: Tomasz — botanik, Fryderyk, Amalia i Anna — lekarze, Moryc — muzyk, Marta zmarła wcześniej).

Ze względu na zamiłowanie do teologii — wbrew życzeniom swego ojca — Ignacy Dollinger postanowił zostać księdzem. Do podjęcia tej decyzji przyczyniła się jego matka, kobieta bardzo pobożna. Na teologiczne poglądy I. Dollingera pewien wpływ wywarł obrazek św. Bernarda, na którym był napis: „*Utinam mihi liceret videre ecclesiam sicut in diebus antiquis*” (Oby dane mi było oglądać Kościół takim, jak za dawnych dni). Ignacy Dollinger zapamiętał te słowa. Odegrały one znaczną rolę w kształtowaniu się jego poglądów na Kościół. Zawsze dążył do poznania

Kościółu pierwszych wieków chrześcijaństwa i przez pryzmat tej wiedzy patrzył na problemy Kościoła XIX wieku.

Ignacy Dollinger studiował na uniwersytecie w Würzburgu. Uczęszczał tam na wykłady z teologii i filozofii. Tak wspomina ten okres: „Podczas moich studiów nie było w ogóle katolickich historyków Kościoła. Ani w Würzburgu, ani w Bambergu nie znalazłem ani jednego człowieka, który mógłby mi powiedzieć, czym właściwie powinienem się zająć. Uptynęło dziesięć lat mego życia, zanim się dowiedziałem, ile pożytecznych rzeczy mógłbym zrobić”. Zainteresowania Ignacego Dollingera nie ograniczały się do teologii i filozofii. Podobnie jak jego ojciec, interesował się on także naukami przyrodniczymi, zwłaszcza botaniką, mineralogią oraz nauką o owadach. Wiele czasu poświęcał nauce języków, wykazując w tym względzie ogromne uzdolnienia — poznał języki klasyczne oraz francuski, angielski, hiszpański i portugalski.

W roku 1820 I. Dollinger wstąpił do seminarium duchownego w Bambergu, a w roku 1822 — po jego ukończeniu — przyjął święcenia kapłańskie w Würzburgu. Po krótkim okresie pracy — jako wikary we frankońskim miasteczku Scheinfeld — w roku 1823 (miał wówczas dwadzieścia cztery lata) objął stanowisko profesora historii Kościoła i prawa kościelnego w gimnazjum w Aschaffenburgu.

W roku 1826 otrzymał doktorat na podstawie rozprawy pt. „*Die Eucharistie in den 3 ersten Jahrhunderten*” (Regensburg 1826) i został profesorem historii Kościoła oraz prawa kanonicznego w nowozałożonym uniwersytecie w Monachium. Wykładał tam także egzegezę Nowego Testamentu oraz filozofię religii.

W roku 1837 Dollinger — młody wówczas profesor — został mianowany naczelnym bibliotekarzem Biblioteki Uniwersytetu w Monachium. W tym czasie aktywnie uczestniczył w pracy naukowej i wydawniczej. W roku 1838 był jednym z założycieli „*Historisch-politische Blätter*”.

W dniu 16 sierpnia 1847 roku ks. Dollinger został mianowany infułatem i proboszczem kolegiaty św. Kajetana, a jednocześnie kapelanem dworskim. Powstała wówczas interesująca praca pt. „*Die Reformation, ihre innere Entwicklung und ihre Wirkungen im Umfange des Lutherischen Bekenntnisses*”, t. I-II, Regensburg 1846-48. Ks. Dollinger wyraził w niej polemiczne poglądy antyprotestanckie.

W dniu 4 października 1849 roku — z inicjatywy ks. I. Dollingera — zostało założone stowarzyszenie Bonifacego (Bonifatiusverein für das Katholische Deutschland), mające na celu niesienie wszechstronnej pomocy katolikom niemieckim. Stowarzyszenie zostało zatwierdzone w roku 1852 przez papieża Piusa IX. Patronem stowarzyszenia był Bonifacy Winifryd, który żył w latach 672-754, apostoł ludów germańskich. W latach 719-722 Bonifacy — razem z Willibrodem — prowadził działalność chrystianizacyjną we Fryzji oraz działalność reformatorską w Kościele. W XIX wieku nastąpiło odrodzenie kultu św. Bonifacego („apostoła Niemiec”), głównie w krajach Rzeszy.

W latach 1848-1849 ks. Dollinger odegrał doniosłą rolę we frankfurckim Zgromadzeniu Narodowym. Swe poglądy polityczne kształtował pod wpływem J.J. Görresa, z którym wystąpił w obronie apba Klemensa Augusta Droste-Vischeringa (1773-1845). Jako przywódca stronnictwa katolickiego, propagował tzw. katolicyzm liberalny. Żądał wolności i autonomii dla Kościoła we wszystkich sprawach wewnątrzkościelnych. W parlamencie frankfurckim wyróżnił się jako obrońca niezależności Kościoła od państwa i jego autonomii narodowej, z zachowaniem wier-

ności Rzymowi. Od roku 1850 — zniechęcony wzrastającą centralizacją w Kościele — wysuwa postulat utworzenia w Niemczech Kościoła narodowego. Rozszerzając kontakty z uczonymi w kraju i za granicą, coraz częściej mówi o decentralizacji w Kościele, przeciwdstawiając się całkowitemu ograniczeniu władzy biskupa w Kościele lokalnym przez papieża. Rozdział kompetencji między najwyższymi organami władzy (papież i Kuria rzymska) i organami władzy w Kościołach lokalnych powinien być dokonywany stosownie do potrzeb wiernych należących do wspólnoty kościelnej. Faktyczny rozdział tych kompetencji ulegał w dziejach Kościoła znacznej ewolucji. Kościoły lokalne cieszyły się dużą autonomią w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Utraciły ją później, zwłaszcza w średniowieczu, w wyniku silnej centralizacji, mającej na celu wzmocnienie władzy papieża (papieże zarezerwowali sobie sprawy, o których poprzednio decydowali biskupi). Reakcją były tendencje decentralizacyjne, głoszone przez zwolenników gallikanizmu, febronianizmu i józefinizmu.

Przeciwdstawiając się neoscholastykom i rzymskiej szkole teologicznej, ks. Dollinger całą siłą swojej osobowości zaangażował w obronę studiów uniwersyteckich teologów niemieckich. Wywołało to ostrą reakcję ze strony niechętnych mu ultramontanów.

W dniach od 5 do 9 kwietnia 1861 roku ks. Dollinger prowadził w sali koncertowej wykłady, które spotkały się z ogromnym zainteresowaniem. Obszernie na ten temat pisze Heinrich Fries. W tym też roku wychodzi jego praca pt. „*Kirche und Kirchen, Papsttum und Kirchenstaat*, München 1861, w której ks. Dollinger stwierdza, że świecka władza papieża jako suwerena Państwa Kościelnego nie ma żadnego istotnego związku z katolickim pojęciem i funkcją zastępcy Chrystusa.

Na kongresie uczonych europejskich, w Monachium w roku 1863, w referacie programowym podkreślał konieczność uwzględnienia w teologii perspektywy, jeszcze raz wypowiedział się przeciwko neoscholastyce i apelował o odrodzenie teologii niemieckiej (przekład polski: „Przegląd Katolicki”, Warszawa 1863-1939, 2 (1864), s. 101-108, 113-115, 129-132).

Ks. prof. Ignacy Dollinger coraz częściej wypowiadał się krytycznie wobec poczynań najwyższych władz Kościoła Rzymskokatolickiego. Wyraził swą dezaprobatę wobec dogmatu niepokalanego poczęcia, ogłoszonego w roku 1854; krytycznie ocenił *Syllabus* (1864) oraz zajął odmienną postawę wobec walki o zachowanie Państwa Kościelnego, co znalazło aprobatę w środowisku UJ w Krakowie. Zgodnie ze swoim pojmowaniem tradycji, ks. Dollinger występował przeciw opinii teologicznej o osobistej nieomyślności papieża oraz przeciw żądaniom ultramontanistów o konieczności świeckiej władzy papieża, a zwłaszcza uważanie tych praw za dogmat.

W czasie Soboru Watykańskiego I (1869-1870) ogłosił w „*Augsburger Allgemeine Zeitung*” szereg artykułów historycznych o papieżstwie, które następnie wydano w formie książki pod pseudonimem Janus. Wprawdzie ks. I. Dollinger nie uczestniczył w pracach soboru, ale był o nich informowany przez lorda Actona, teologów z otoczenia kardynała Hohenlohe.

W roku 1871 został ekskomunikowany za odrzucenie w liście do abpa monachijskiego dogmatu o nieomyślności papieża.

Ks. I. Dollinger był raczej człowiekiem nauki i pióra, a nie działaczem, m.in. dlatego nie chciał on stanąć na czele starokatolicyzmu. Wskazywał jednak kierunek jego rozwoju, podkreślając, że jest on raczej trwającą w wierze katolickiej „społecznością wymuszoną warunkami” (Notgemeinschaft), a nie nowym Kościołem. Wiele już napisano rozważań na temat tego, czy ks. I. Dollinger uważał się za rzymskokatolika, czy starokatolika. Może w pewnym sensie wyjaśnia ten problem fragment listu do H. Thiersela: „Nie chcę pozwolić na to, aby wypchnięto mnie z Kościoła i — jestem przekonany — że tak myślą prawie wszyscy,

którzy obecnie bronią się przeciwko nowemu dogmatowi. My pozostaniemy, my nie oddzielimy się od wielkiej Wspólnoty, ale protestujemy i apelujemy — resztę pozostawiając Bogu”. A więc to raczej Rzym odłączył się od starokatolików i ks. Dollingera, którzy trwają przy dawnym wyznaniu wiary. Starokatolicy zostali zmuszeni do osobnego duszpasterstwa, nie rezygnując z niczego, co istotne dla wiary katolickiej. „Nie był on katolikiem w sensie wyznaniowym, konfesyjnym, podobnie jak i jego przyjaciele w poglądach, starokatolicy. To przecież nie on, ale Kościół się zmienił — jak powiedział Dollinger”.

Niemieccy teologowie rzymskokatolicy, Heinrich Fries, Jakob Speigel, Wiktor Conzemius, nie tylko starali się zrozumieć ks. Dollingera, ale pragnęli również jego pełnej, kościelnej rehabilitacji. Heinrich Fries uznał za niesłuszne dotychczasowe zarzuty, jakie rzymskokatolicy stawiali Dollingerowi. „Byłoby niesprawiedliwością kwitować postępowanie Dollingera przed i po I Soborze Watykańskim prostymi formułkami: brak pokory i zmysłu kościelnego, zacietrzewienie, upór, zarozumiałość uczonego, obrażona pycha, niechęć naukowca”.

Trudno mówić o złej woli ks. Dollingera, który w dniu 29 stycznia 1871 roku pisał do swego arcybiskupa: „Mając świadomość nieznośnej sytuacji (...) od kilku tygodni (...) te wielkie problemy stanowią przedmiot moich ponownych studiów i możliwie najtroskliwszych i najbardziej wnikliwych badań. Czytam i analizuję wszystko, cokolwiek w ostatnim czasie ukazało się, po stronie rzymskiej i w obronie dekretów i zawartej w nich nauki, zarówno we Włoszech, jak i we Francji, Anglii i w Niemczech, o ile to tylko jest mi dostępne. Jeżeli uda mi się dojść do przekonania, że jest to nauka prawdziwa, zawarta w Piśmie Świętym i tradycji, natomiast że ja, który dotychczas razem z znaczną większością teologów twierdziłem coś przeciwnego, znajduję się w błędzie, nie będę się upierał, ale przeciwnie, bez żadnych zastrzeżeń i bez żadnych prób upiększenia, wyznam to przed światem. Pójdę jeszcze dalej, będę dążył do tego, by przynajmniej częściowo naprawić szkody wyrządzone Kościołowi od 47 lat przez moje książki, napisane w duchu przeciwnym oraz przez głoszone wykłady, w ten sposób, że sam przeciwstawię się sobie i ujawnię osobiście własne błędy i niesłuszne poglądy. Wiem doskonale o tym, że ksiądz musi być przygotowany na to, by złożyć Kościołowi tę najwyższą i najtrudniejszą ofiarę, ofiarę swej opinii i swej czci wobec ludzi. Ale tylko pod jednym warunkiem, jeśli jest on rzeczywiście przekonany o prawdzie tego, co winien na nowo wyznać, jak również o fałszu tego, czego dotychczas nauczał”.

Natomiast w dniu 29 stycznia 1871 roku pisał do arcybiskupa: „Bez przekonania o prawdziwości tego, co miałbym na nowo wyznać i fałszu tego, czego dotychczas nauczałem, podporządkowanie się byłoby ciężkim grzechem”.

W tym czasie wzrasta autorytet ks. I. Dollingera. Od 1869 roku był on członkiem Pierwszej Izby (Reichsrat). W dniu 27 stycznia 1870 roku został honorowym obywatelem Monachium. W roku 1872 został rektorem uniwersytetu w Monachium.

Ks. I. Dollinger aktywnie uczestniczył w kształtowaniu starokatolicyzmu. Kierował pracami bońskich konferencji zjednoczeniowych w roku 1874 i 1875 i wniósł ogromny wkład w ich przygotowanie poprzez swoje monachijskie wykłady o „powtórny zjednoczeniu Kościołów”. Swoje poglądy ekumeniczne zawarł w pracy pt. „*Wiedervereinigung der christlichen Kirchen*”, München 1872. Dzisiejsza działalność ekumeniczna starokatolików jest w dużym stopniu realizacją duchowego testamentu ks. I. Dollingera.

Bierzmowanie w Krzykawie-Małobądzu

W Uroczystość Przenajświętszej Trójcy — 6 czerwca 1993 r., o godz. 11.00 — w parafii pw. św. Barbary w Krzykawie-Małobądzu, bp Wiktor Wysoczański (rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie) udzielił 60-ciu młodym ludziom Sakramentu Bierzmowania.

W słoneczną i upalną niedzielę, dostojnego Gościa przywitał proboszcz parafii ks. Jerzy Białas wraz z Radą Parafialną, Bracią Górnictwą i Strażacką oraz z rzeszą wiernych parafian. Jednocześnie ks. J. Białas poprosił Księdza Biskupa o udzielenie młodzieży Sakramentu Bierzmowania, przez który — jak powiedział Ksiądz Proboszcz — bierzmowani mają stać się szermierzami Jezusa Chrystusa, który udzieli im Ducha św. przez ręce Najprzewielebniejszego Księdza Biskupa.

Dostojny Gość, po słowach powitalnych Księdza Proboszcza, pozdrowił wszystkich zgromadzonych, przekazując także życzenia od Pierwszego Księdza Biskupa Tadeusza Majewskiego oraz od Księdza Biskupa Ordynariusza diecezji krakowsko-częstochowskiej Jerzego Szotmilera. Następnie bp Wiktor Wysoczański rozpoczął uroczystą Mszę św., w asyście ks. dziek. Czesława Siepetowskiego — proboszcza parafii pw. Wniebowstąpienia Pana Jezusa w Krakowie, oraz ks. prob. Krzysztofa Mendelewskiego z Rokitna Szlacheckiego, który wygłosił okolicznościowe kazanie. Kaznodzieja podkreślił, iż Sakrament Bierzmowania jest Sakramentem Ducha św., którego udziela nam Chrystus przez biskupów — następców apostołów. Jest to wielki dar, który może być wykorzystany, aby udoskonalić człowieka, bądź odrzucony przez brak współpracy z łaską Boga udzieloną w Duchu Świętym.

Po kazaniu przemówił ks. dziek. Czesław Siepetowski, który w swym przemówieniu przypomniał zasługi ks. bpa Wiktora Wysoczańskiego w pierwszych latach powstawania parafii pw. św. Barbary. Jednocześnie z wielką radością złożył serdeczne życzenia Księdzu Biskupowi z racji 10-lecia sakry biskupiej.

Po skończonej uroczystości, Dostojny Gość złożył serdeczne życzenia młodzieży, która przyjęła Sakrament Bierzmowania, by wiernie

trwała przy Chrystusie i Jego Kościele oraz wyraził wielkie słowa uznania dla pracy tutejszego proboszcza, ks. Jerzego Białasa, który materialnie i duchowo ożywił parafię (w krótkim czasie wybudował razem z parafianami piękną plebanię). Księdzu Proboszczowi życzył błogostawieństwa Bożego i zdrowia na dalszą pracę. Bp W. Wysoczański mówił też o bardzo zaangażowanej

pracy ks. dziek. Tadeusza Gołówni.

Ksiądz Poboszcz w imieniu swoim i całej parafii wraz z życzeniami i podziękowaniami wręczył Dostojnemu Gościowi i Jubilatowi kosz kwiatów, jako symbol pamięci i miłości. Gorąca modlitwa, dary Ducha św. rozpalily serca wszystkich, którzy brali udział w tej uroczystości.

Ks. Krzysztof Mendelewski



W czasie uroczystości głos zabrał bp Wiktor Wysoczański, który wszystkich bardzo serdecznie powitał



Bp Wiktor Wysoczański udziela Sakramentu Bierzmowania

Bierzmowanie w Maciejowie

W uroczystość patronalną św. św. Piotra i Pawła w Maciejowie, Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. Majewski udzielił Sakramentu Bierzmowania trzydziestoosobowej grupie młodzieży.

Na to patronalne święto do Maciejowa przybyli Księża Dziekani z parafii Żółkiewka i Długi Kąt, jak również licznie zgromadzili się księża proboszczowie

z okolicznych naszych parafii.

Pierwszego Księdza Biskupa oraz Gości powitał proboszcz parafii, ks. Krzysztof Fudala wraz z Prezesem Rady Parafialnej.

Uroczystą Mszę Świętą celebrował Pierwszy Biskup wraz z księdzem dziekanem Stanisławem Kozalem i księdzem dziekanem Jacentym Sołtysem. Homi-

lię, nawiązującą do postaci św. św. Piotra i Pawła wygłosił ks. Marian Madziar. Na zakończenie Mszy Świętej do wiernych przemówił Pierwszy Biskup Tadeusz R. Majewski, który pokrótce przypomniał historię parafii w Maciejowie. Mówca zwrócił szczególną uwagę na wielkie zaangażowanie w pracy duszpasterskiej poprzedników obecnego proboszcza: ks. Jerzego Dunina, ks. Franciszka Rumińskiego, ks. Bogdana Tymczyszyna oraz ks. Romana Marszałka. Pierwszy Biskup z wielkim uznaniem zwrócił się do Parafian z Maciejowa, od lat tak bardzo zaangażowanych w życie parafialne.

Mimo tego, iż uroczystość patronalna w Maciejowie tego roku wypadła w dzień poprzedni, cały kościół oraz przyległy plac kościelny wypełniony był wiernymi, co świadczy o tym, iż parafia polskokatolicka w Maciejowie kierowana obecnie przez młodego duszpasterza, jest parafią żywą, a społeczność wiernych bardzo przywiązana jest do swojego Kościoła.

Niech Bóg błogostawi wszystkim Parafianom z Maciejowa i ich Duszpasterzowi.

Ks. Tomasz Rybka

Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz R. Majewski udziela Sakramentu Bierzmowania



Do sakramentu Bierzmowania przystąpiła trzydziestoosobowa grupa młodzieży



założone przez apostołów lub ich uczniów. Pięciu spośród tych biskupów-metropolitów około połowy V wieku otrzymało tytuł patriarchów. Tytuł ten przysługiwał patriarchom: Rzymu, Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy. Tradycja wspólnoty opartej na pentarchii, czyli władzy pięciu patriarchów we wszystkim sobie równych, jest mocno akcentowana szczególnie przez teologów prawosławnych. Mimo formalnej jedności tych pięciu patriarchów, w rzeczywistości znaczenie każdego z nich było bardzo różne, a współzawodnictwo pomiędzy ich stolicami w ciągu V i VI wieku urosło do jednego z głównych problemów w życiu i działalności Kościoła.

W pierwotnym Kościele istniał zwyczaj, sięgający czasów apostołskich, że ważne sprawy omawiano na wspólnych zebraniach, zwanych synodami (od gr. *synodos*, łac. *concilium* = zebranie, zgromadzenie; początkowo oba terminy, łac. i gr. były jednoznaczne), w których uczestniczyli biskupi, prezbiterzy, diakoni i świeccy. Rozstrzygano na nich spory doktrynalne oraz spory w sprawach kultu i dyscypliny kościelnej, a także dokonywano wyboru biskupów. Uchwały zapadłe na tych zebraniach, będących początkowo rozszerzonymi zebraniem gmin, „wiązały moralnie Kościoły, których przedstawiciele uczestniczyli w naradach”.

Inną oczywiście rangę miały uchwały podejmowane na zgromadzeniach zwoływanych od 325 roku przez cesarzy, które to zgromadzenie otrzymały w Kościele miano soborów powszechnych (ekumenicznych). Uchwały te stawały się prawem obowiązującym zarówno Kościół, jak i państwo. Celem zapewnienia realizacji tego prawa wydano w latach 326-435 około 66 rozporządzeń antyheretyckich, w latach zaś 381-426 ukazało się 7 konstytucji przeciw apostatom. Przewidywały one szeroki katalog kar za przestępstwo odstąpienia od oficjalnie uznawanych zasad wiary chrześcijańskiej, zwane herezją (kacerstwo) oraz za odstępowanie od chrześcijaństwa i powrót do pogaństwa, czyli przestępstwo apostazji. Przystępstwo kacerstwa zagrożone było m.in. karą przymusowej pracy w kopalni, konfiskatą mienia, a nawet karą śmierci. Natomiast apostazja karana była częściowo pozbawieniem zdolności do czynności prawnych.

Zywotna w starym Kościele zasada samodzielnych Kościołów krajowych utrzymywała się do czasu, gdy chrześcijaństwo w latach 313-381 faktycznie i prawnie stało się religią państwową. Tę uprzywilejowaną pozycję chrześcijaństwa zawdzięcza przede wszystkim cesarzowi Konstantynowi Wielkiemu (306-337), który w 313 roku miał — wspólnie z ówczesnym rządcą Wschodu Licyniuszem — wydać edykt tolerancji, zwany w nauce edyktem mediolańskim. Wprawdzie edykt ten nie ogłaszał jeszcze chrześcijaństwa jako religii państwowej (za taką zostało uznane w 381 roku przez cesarza Teodezjusza I), jednakże przyznał chrześcijanom równouprawnienie z wyznawcami innych religii oraz pełną swobodę wykonywania praktyk religijnych. Konstantyn, widząc w chrześcijaństwie religię przyszłości i nową siłę niezbędną dla państwa, oraz z myślą o utrzymaniu pokoju w Kościele i w państwie, zwołał w 325 roku — ze wszystkich dzielnic swych państw, a także z zagranicy — około 300 biskupów. Zgromadzenie odbyło się w Nicei w Azji Mniejszej, nieopodal Konstantynopola. Wymienionym zjazdem zainaugurowano w Kościele okres soborów powszechnych (325-787). Sobory te były organem autonomicznym, a gdy znalazły poparcie cesarza — cieszyły się najwyższym autorytetem w Kościele i państwie.

Ks. I. von Dollinger (1799-1890), profesor Uniwersytetu Monachijskiego, dowodził, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa papież nie miał żadnego udziału w zwoływaniu soborów. Zwoływanie wszystkich wielkich soborów, na których gromadzili się biskupi z różnych krajów, zarządzane było przez cesarza. Jeśli zaś dany papież widział konieczność zwołania soboru, musiał w tej sprawie skierować swą prośbę na dwór cesarski. Autor zauważa też, że papież i ich legaci nie zawsze



Starokatolicka katedra pw. św. Gertrudy w Utrechcie

dość powoli zaszczycili przewodniczenia na soborach. Wyjątek w tym względzie stanowiły sobory w Chalcedonie (451) oraz w Konstantynopolu (680), na których przewodniczyli legaci papiescy. Uchwały soborowe, tak dogmatyczne, jak i odnoszące się do życia i ustroju kościelnego, do swej ważności nie wymagały zatwierdzenia papieskiego. Moc i autorytet dekretów soborowych zależały od „consensusu Kościoła”, a więc od tego, czy znalazły one później przyjęcie całego Kościoła. A zatem, jak pisze P. Evdokimov, profesor Prawosławnego Instytutu Teologicznego św. Sergiusza w Paryżu, nie wystarczy tu jeszcze samo „kryterium prawno-formalne”, odnoszące się do „warunków pełnomocnictwa oraz ambicja dotycząca powszechności”. Uważa, że „wszelkie postanowienia dogmatyczne lub kanoniczne” winny „otrzymać recepcję ludu kościelnego, by mogły przeniknąć w głąb Ciała mistycznego. Jedynie w momencie, kiedy się utożsamia z jego istotą, zostaną uznane za katolickie i utożsamione z apostołskim początkiem”. Na uwagę zasługują także dalsze wywody tego autora na temat soborów. Twierdzi on mianowicie, że sobór „staje się ekumeniczny nie przez to, że jest formalnie złożony z akredytowanych reprezentantów wszystkich Kościołów lokalnych, ale dlatego, że daje świadectwo wiery i objawia prawdę. Duch Święty czyni sobór prawdziwie katolickim, a Ciała mistyczne świadczy o tym w momencie Bogu wiadomym”.

Powracając jeszcze do bardzo spornej w nauce roli papieża wobec siedmiu soborów ekumenicznych, w szczególności zaś do kwestii zatwierdzenia uchwał soborowych przez papieża, należy podnieść i to, że przeciwko takiej akceptacji przemawia m.in. fakt istnienia od początku w Kościele przekonania, iż wszelkie uchwały soborowe (synodalne) inspirowane są wprost przez Ducha Świętego. Przekonanie to *expressis verbis* wyrazili już uczestnicy Soboru jerozolimskiego słowami: „Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my (...)”. Pod dekretami składali swe podpisy wszyscy ojcowie soborowi. Uznawał je również cesarz. Przeważało więc tak uchwalonych dekretów, dotyczących prawd objawionych przez Ducha Świętego, bardziej wypadałoby mówić o ich późniejszym uznaniu i przyjęciu przez cały Kościół — jako prawd pochodzących od soboru prawdziwie ekumenicznego — niż o zatwierdzeniu papieskim.

Życie duchowe w Kościele Starokatolickim w Holandii

Przez całe wieki życie duchowe Kościoła Utrechckiego pozostawało pod silnym wpływem Port-Royal, jednakże od końca XIX, a zwłaszcza na początku XX wieku, jego duchowość uległa znaczącym zmianom.

W ciągu minionych wieków zbieg różnych przyczyn doprowadził do tego, że Kościół zmuszony został do życia w konspiracji. Taka zaś sytuacja spowodowała z biegiem czasu to, iż Kościół zamknął się w sobie i nie miał okazji, by się rozwijać. Oczywiście, biskupi i duchowieństwo troszczyli się o obronę praw Kościoła, o utrzymywanie jego egzystencji i o kształcenie wiernych, ażeby żyli w pełnej świadomości wiary. Księża odprawiali Msze św. i nieszpory w „zakonspirowanych” kościołach, naucałi młodzież katechizmu, zadawali do nauczania się na pamięć wiele fragmentów Pisma św. W kazaniach (na ogół bardzo długich) księża naucałi o zbawieniu, co stanowiło ich podstawową troskę. Uczestniczenie w nabożeństwach w niedziele i święta, jak również przestrzeganie Wielkiego Postu, nie mówiąc już o oddawaniu czci Przenajświętszemu Sakramentowi — były aktami najzupełniej oczywistymi. W domach nigdy nie opuszczano wspólnej porannej i wieczornej modlitwy, modlono się wspólnie również przed każdym posiłkiem.

Kościół troszczył się bardzo o podtrzymanie i pogłębienie wiary wśród wiernych, również przez publikację wielu dzieł, czy — przede wszystkim — tłumaczenia Biblii. W czasie Wielkiego Postu obowiązywało przestrzeganie wszystkich zaleceń Kościoła; a przy nauczaniu katechizmu żadne dziecko nie opuszczało lekcji bez naprawdę ważnych powodów.

W tych „zakonspirowanych” kościołach panowała atmosfera zarazem pełna uniesienia i intymna. Wyposażenie kościołów było na ogół wspaniałe, szaty i przedmioty liturgiczne były prawdziwymi dziełami sztuki. Do środka kaplicy nie dochodziły praktycznie żadne odgłosy z zewnątrz. Czuło się obecność Boga, a oddanie Przenajświętszemu Sakramentowi było ogromne. Zwykła świecka osoba nigdy nie odważyłaby się wejść na chór bez wyraźnej potrzeby.

Pod koniec XIX wieku w tych obyczajach zaczęły następować pewne zmiany. Liberalne i modernistyczne idee wywierały wpływ zwłaszcza na młodych ludzi, którzy odąd ośmielali się czasem przeciwstawiać dorosłym, w tym i próbować! Nie można już było narzucać im rozmaitych rzeczy i coraz częstsze stawały się różne nieznanne do tej pory rozrywki.

Idee socjalizmu, rozwój robotniczych związków zawodowych miały duży wpływ na ludzką umysł. Członkowie Kościoła Utrechckiego również — siłą rzeczy — musieli się poddać różnym wpływom. Reszty dokonała pierwsza wojna światowa.

Z czysto duchowego punktu widzenia, ważnym etapem był rok 1889, rok Deklaracji Utrechckiej. Kontakty z duchownymi i świeckimi Kościołami Starokatolickimi Niemiec i Szwajcarii doprowadziły do głębokiej refleksji nad samą

istotą Kościoła w Holandii, co w sposób nieunikniony zmusiło jedną i drugą stronę do zmodyfikowania sposobu myślenia i życia duchowego. Choć wciąż jeszcze dawał się odczuć głęboki związek z przeszłością, jednocześnie zaczęły następować powolne wewnętrzne i zewnętrzne zmiany. Wpływ Port-Royal zaczął się niezauważalnie zmniejszać, nie znikając jednak całkowicie, a na życie Kościoła zaczęły oddziaływać inne duchowe autorytety.

Kościół w Holandii nigdy jednak nie reprezentował skrajnych poglądów. Jeśli zmieniały się rozmaite rzeczy, to przecież potrafiono zachować ich istotę. W ten sposób na przykład, biskupi zniesli przymusowy post stwierdzając, że nie ma on — jako przymusowy — wartości. Próbowano w ten sposób zaakcentować osobistą odpowiedzialność poszczególnych wiernych. Biskupi podkreślali bardzo wyraźnie, że w żadnym wypadku nie chodziło tu o zniesienie postu, lecz o odrzucenie jego przymusowego charakteru.



Krucyfiks z XVII w. przeznaczony w założeniu dla katedry w Utrechcie.

Nie wymagano też już usznej spowiedzi jako warunku koniecznego do przystąpienia do Komunii św. — był więc to i w tym wypadku nacisk na osobistą odpowiedzialność każdego człowieka.

Co do duchowego i liturgicznego życia Kościoła Starokatolickiego w Holandii, to koncentruje się ono wokół niedzielnej Mszy św. i przystępowania do komunii św. Na ile tylko jest to możliwe, w zależności od parafii, Msza św. odprawiana jest kilka razy w tygodniu. W kilku parafiach w niedzielę odprawiane są nieszpory, a czasami także w ciągu tygodnia, w dniach poszczególnych świętych. Obok wielkich świąt, takich jak Wielkanoc, Wniebowstąpienie, Zielone Święta, Boże Narodzenie, Trzech Króli, Trójcy Świętej, bardzo uroczyste obchodzi się Wielki Tydzień, z liturgią Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku i

Wielkiej Soboty, tak niezwykle poprzez ciągłe święcenie pokarmów.

Najświętsza Dziewica, Maria, Matka Boża, jest uroczyscie czczona 2 lutego (Matki Boskiej Gromnicznej), 25 marca (Zwiastowanie), 15 sierpnia (Wniebowzięcie) i 8 września (Narodziny). Czczą się także różni święci: Apostołowie, Ewangelisci, św. Jan Chrzciel, św. Michał, święci lokalni tacy jak Willibrord, Bonifacy, Bavon i Lebuinus, a także św. Marcin, patron arcybiskupstwa, nie mówiąc o świętych patronach poszczególnych parafii i oczywiście o Wszystkich Świętych. Nie zapomina się także o Ojcach Kościoła, takich jak św. Augustyn, św. Ambroży i inni.

Liturgia Mszy św. długo oparta była na rytuale rzymskim (*missale Romanum*) i czasem jest tak nadal, ale przed kilkunastu laty nastąpiły pewne zmiany i rytuał Mszy św. jest teraz nieco inny. Chociaż brak księży sprawia dużo problemów, jeśli chodzi o odprawianie Mszy, to jednak we wszystkich parafiach Msze niedzielne odprawiane są rano albo wieczorem i poszczególne grupy, stanowiące część diaspyry mogą w nich uczestniczyć.

W czasie Wielkiego Postu mają na ogół miejsce rozważania pasyjne i modlitwy poranne i wieczorne, medytacje tygodniowe itd. Oprócz nabożeństw, będących najważniejszym źródłem życia duchowego dla wiernych, trzeba jeszcze wspomnieć o kółkach biblijnych, bardzo przyczyniających się do pogłębienia wiary i utrwalenia zachowań wiernych.

Liturgia zmarłych to tak, jak we wszystkich Kościołach katolickich, odpuszczenie grzechów, specjalna modlitwa za zmarłego i pobłogosławienie ciała.

W kościołach Holandii bardzo dużo się śpiewa. Poza fragmentami tradycyjnymi, takimi jak *Introit*, *Kyrie*, *Gloria*, *Sanctus*, *Agnus Dei*, dla których istnieje 43 różne melodie, z czego 16 gregoriańskich, mamy również śpiewnik na wszystkie niedziele roku i wszystkie święta, wydany w roku 1941, a wzbogacony w 1970 roku.

Starokatolicki Kościół Holandii miał zawsze bardzo bogatą i pełną symboli liturgię. Z radością można stwierdzić, że Kościół troskliwiej strzeże i potrafi — w razie konieczności — dostosować się do zmieniającej sytuacji, odrzucając jedynie mniej wartościowe naleciałości, narosłe w minionych wiekach. Ta liturgia jest formą, w jakiej wierni oddają chwałę Bogu Wszchemogącemu, zbierają się przed Jego tronem, aby uzyskać odpuszczenie grzechów, pociechę w nieszczęściu, odwagę i wytrwałość, aby — po wyjściu z Domu Bożego — dążyć do wiecznego zbawienia.

Dzieci uczą się liturgii podczas lekcji katechizmu. Wyjaśnia się im wszystkie symbole, aby mogły zrozumieć ich sens. Czasem organizuje się również spotkania tego typu dla dorosłych, aby mogli oni udoskonalić swą wiedzę i poznać nowe, ciekawe szczegóły.

W życiu Kościoła uczestniczą wszyscy, co oznacza, że między biskupami i klerem, z jednej strony, a osobami świeckimi z drugiej, istnieje ścisła współpraca. Jeżeli duchowni apelują do dobrej woli wiernych, to mogą być pewni, że ci ostatni na ten apel odpowiedzą.

Wybór i przekład z książki B.W. Verheya „L'Eglise d'Utrecht” — E. Derelkowska.

TAJEMNICE STAROŻYTNEGO EGIPTU

Karnak: największe i najbardziej okazałe sanktuarium starożytnego Egiptu. Było tylko wielkim polem ruin. Teraz to starożytne чудо zostało kamień po kamieniu odbudowane... na ekranie komputera. Można tu znowu spacerować wśród trójwymiarowych obrazów rzeczywistości wirtualnej. Stało się to możliwe dzięki logistykom z CAO (Conception Assistée par Ordinateur — Pojmowanie Wspomagane Komputerem).

Ta rekonstrukcja rzeczywistości wirtualnej to owoc ogromnej pracy: trzeba było najpierw zebrać dziesiątki tysięcy danych — opisów wszystkich pozostałych fragmentów, niezliczonych, rozproszonych po muzeach świata kamieni pochodzących z tego miejsca, wykorzystując do maksimum prace wykonane uprzednio przez klasycznych egiptologów. Następnie komputer „połknął” wszystkie te dane, przetrawił je i sklasyfikował dzieląc na dziewięć bardzo prostych form, jak gdyby liter alfabetu: walec, stożek, sześciąt, piramida itp.

Potem komputer zaczął stopniowo układać ten alfabet w bardziej złożone części: zaczęły powstawać „słowa”, „zdania”, „paragrafy” — do czego potrzebna była ułożona przez logistyków „gramatyka”, odpowiadająca „językowi” starożytnej architektury egipskiej. Rezultat: nie tylko wielki obszar świątyni w Karnaku istnieje od nowa, wirtualnie, ale też ta rekonstrukcja może posłużyć dla wszystkich epok, dla wszystkich dwudziestu czterech wieków istnienia tego obiektu, wraz z nieustannymi zmianami wprowadzanymi przez kolejnych faraonów, narzucającymi wykorzystanie, w innym miejscu, tych samych kamieni. Jeden z architektów francuskich, dyrektor CNRS (Krajowego Ośrodka Badań Naukowych), Jean-Claude Golvin, mówi z entuzjazmem, oglądając wyniki tej pracy: „To wspaniałe narzędzie pozwala nam spacerować po świątyni Karnaku w dowolnej epoce, sprawdzać wszystkie możliwe hipotezy, wciąż zachowując obraz całości. Nie ma porównania z poprzednimi, klasycznymi technikami rysunkowymi. Przedtem



Głowa faraona Amenofisa III. Syn Tutmozisa IV, faraon Amenofis III niezwykle podniósł prestiż ówczesnego Egiptu. Zbudował on świątynię w Luksorze, rozbudował świątynię w Karnaku i w oazie stworzył miasto Maigatta, które stało się stolicą jego królestwa

nawet dopasowanie odłamków kamiennych było problematyczne.”

Można więc już mówić o tzw. „metodzie z Karnaku”. Co więcej, dzięki uzyskanej bazie danych teraz odtworzenie wyglądu jakiegokolwiek innej świątyni jest dziecinną igraszką. O ile bowiem przy Karnaku prace trwały półtora roku, to dla wykonania takiej samej pracy świątyni w Luksorze wystarczyło już tylko trzy miesiące. Metoda ta, rozwijana i wzbogacana, może doprowadzić do rekonstrukcji — w kolorach — zewnętrznych i wewnętrznych dekoracji poszczególnych pomieszczeń.

Inny przykład zastosowania współpracy najnowszych technologii z działalnością archeologów to przedstawiony obok portret faraona Amenofisa III. W LRMF (Laboratoire de Recherche des



Dla swej ukochanej małżonki Tiye Amenofis III zbudował w sercu pustyni ogromne Jezioro o długości dwóch kilometrów. Królowa lubiła po nim pływać na statku nazwanym „Chwała Atona”

Musées de France — Laboratorium Naukowe Muzeów Francuskich) dokonano odnowy (czy też może lepiej powiedzieć: „postarzenia”) tego portretu. Jest to podobizna naścienna, wyrwana z jednej ze ścian grobowca faraona pod koniec ubiegłego wieku, potem „zrekonstruowana” przez uzupełnienie brakujących fragmentów i przez nie najszcześniejsze odmalowanie. Przy pomocy mikroskopu elektronowego poddano ją dokładnym oględzinom, sfotografowano w ultrafiolecie, poddano badaniom mikrochemicznym itp. Dzięki temu można było pozbyć się najbardziej krzykliwych farb wierzchnich i przywrócić jej wygląd do stanu zbliżonego do oryginalnego.

Ten sam Amenofis w innej części Luwru dumnie królował jako posąg z porfiru — niestety bez głowy. Przez przypadek jeden z konserwatorów znalazł u pewnego antykwariusza jakąś głowę z tego samego kamienia. Zanim ją kupił — pożyczył dla dokonania dokładnych badań w laboratorium. Głowa nie całkiem pasowała do tego bezgłowego posągu, ponieważ było wiele ubytków, jednakże mikroskopowe badanie składników skały i położenia kryształów udowodniły, że była to właśnie głowa faraona Amenofisa.

Niestety, nie udało się jeszcze wyjaśnić wszystkich tajemnic „piramidy nad piramidami”, Piramidy Cheopsa. Nie dlatego, że nie próbowano, ale dlatego, że dla Egipcjan ta piramida jest świętością i coraz trudniej tolerują jakiegokolwiek jej badania, nawet prowadzone przez egipskich archeologów. Tymczasem wiele przesłanek wskazuje, że naprawdę kryje ona jeszcze rozmaite tajemnice co może wszystkich zaciekać do tego stopnia, że kiedyś jednak dojdzie do ich rozwiązania...

E.D.

Postać królowej Tiye (muzeum w Luwrze)

Wszystkie zdjęcia — „Le Nouvel Observateur”



Zdjęta pod koniec XIX wieku ze ściany grobowca podobizna faraona Amenofisa III została odnowiona i odmalowana (na górze). Po ostatnich dokładnych badaniach przywrócono jej częściowo jej autentyczny wygląd (na dole)

POWOŁANIE ŚWIECKICH

Osoby świeckie, mające powołanie były przez długi czas zapomniane. Z jednej strony jest bowiem kler, z drugiej — osoby świeckie, które mogą zakładać rodziny — o ile, oczywiście, nie zechcą zostać samotne (św. Paweł).

Jeśli nawet ta sytuacja nieco się dziś zmieniła, trzeba się zastanowić, czy istotnie zgodne jest z linią Ewangelii to rozróżnienie, czynione w wielkiej rodzinie chrześcijańskiej. Czy jest ono istotne i naprawdę „katolickie”? Rozważenie tego pytania to sprawa zasadnicza i nawet pilna.

Kościoty chrześcijańskie — niezależnie od istniejących w nich różnic — wszystkie uznają, że zostały założone przez Jezusa, tego Mesjasza, którego nadejście zapowiadało Pismo Święte, a który objawił się ludziom w czasie, miejscu i życiu wybranym przez Niego, życiu zwykłego robotnika. Jezus z Nazaretu nie był więc kapłanem, ani nie należał do plemienia czy kasty kapłanów. Był zatem osobą świecką. Jest to niewiarygodne i wręcz nie do uwierzenia, nic więc dziwnego, że i dziś jeszcze na ogół chętnie pomija się tę sprawę: Jezus, Wielki Kapłan, Jedyny Kapłan wszystkich czasów, zdecydował, że na czas swego ziemskiego żywota pozostanie osobą świecką!

Za ten wybór zapłacił zresztą Jezus bardzo drogo, ponieważ stało się to jedną z przyczyn utraty życia. I to właśnie duchowni owej epoki, rabin i kapłani, doprowadzili do Jego śmierci: ponieważ ten zwykły, świecki człowiek wybrał biednych, maluczkich, ponieważ mówił prawdę, ponieważ zwalczał niesprawiedliwość, jak i wszelką formę hipokryzji, ponieważ głosił, że jest Synem Bożym, zdolnym odpuścić grzechy — był zbyt niewygodny dla wielu.

Tak więc, uświadomiwszy sobie, jakie życie wybrał Jezus, okazuje się wyraźnie, że niechęć do osób świeckich zupełnie nie jest chrześcijańska, nie jest bowiem zgodna z przekonaniem, zachowaniem i myślą Jezusa, który przecież nigdy nie lekceważyłby stanu, jak sam dla siebie wybrał.

Zresztą to, co wemy o wartościach i o modelach, jakie ustalił sobie pierwszy chrześcijanin dla realizacji ich ziemskiego powołania — nie zachęca nas wcale do traktowania tego rozróżnienia między klerem a osobami świeckimi jako zasadniczego. Zarówno Ewangelie, jak i Listy Apostołów nie zawierają żadnej wzmianki o takim rozdziale. A ci wszyscy, którzy chcą związać się z osobą Jezusa, zaufać Mocy Jego imienia i wierzą w Jego

zmartwychwstanie do tego stopnia, że gotowi są na wszelkie rodzaje śmierci lub wykluczenia z tego świata, a więc ci wszyscy ludzie powinni — zgodnie z życiem i pismami pierwszych chrześcijan — zostać ochrzczeni. Tak więc chrzest jest najoczywistej pierwszym sakramentem chrześcijanina; sakramentem, który wprowadzi go w nowe życie, zarazem oczyszczone, obmyte, zanurzone w wodzie, Duchu Świętym i Krwi Jezusa.

Wszyscy ci ochrzczeni mężczyźni angażują się w swym nowym życiu w doświadczanie swej wiary, w Zmartwychwstanie, i stają się wówczas (tam, gdzie są, niezależnie od ich poszczególnych misji) świadkami i zbawcami wraz z Jezusem. Są oni wezwani do współpracy, do wspólnej pracy dla zbawienia świata.

W Kościele pierwotnym, uczniowie Jezusa zbierali się spontanicznie, aby się modlić, aby dzielić dobra materialne i aby łamać się chlebem na pamiętkę Zmart-

podstawowe, na zmobilizowanie się i zajęcie się tym, co w nas jest siłą, aby nie dać się znów otoczyć barierami, okopami. My wszyscy, ochrzczeni przez śmierć Jezusa, duchowni czy świeccy, jesteśmy wezwani, bez różnicy płci, kultury, statusu społecznego, aby dać świadectwo i współpracować w zbawieniu świata. Z tego też właśnie powodu powinniśmy żyć i działać w ufności odnowionej w jedynym Kapłanie Jezusie Chrystusie, który zawsze powoływał i powoływać będzie kobiety i mężczyzn do wspólnej z Nim drogi.

Przypomnijmy sobie słowa Apostoła Piotra: „Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, świętym narodem, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym (...). Jako dobrzy szafarze różnorodnej łaski Bożej służcie sobie nawzajem tym darem, jaki każdy otrzymał” (1 P 2, 9. 4, 10).



wychwstania Jezusa. Apostołowie bardzo szybko musieli zatroszczyć się o zorganizowanie materialnej pomocy, o służbę u stołu, o podział wspólnych dóbr — i aby temu podołać powołali oni diakonów. Oni właśnie (mężczyźni i kobiety) zostawali intendentami, odpowiedzialnymi za organizacją miłosierdzia w Kościele Jezusowym. Było to sprawą o pierwszorzędnym znaczeniu, ponieważ miłosierdzie, miłość bliźniego i miłość do nieprzyjaciół, były nowością w przekazie pozostawionym przez Jezusa.

W naszych czasach najwyższa już pora, by wszyscy skierowali wysiłki na sprawy

Czyż więc w przyszłości nie będzie dla chrześcijan odkryciem, że poprzez swój chrzest uczestniczą oni rzeczywiście w Kapłaństwie Jezusa? Dlatego też każdy świecki, jeśli jest wierny sakramentowi chrztu, jest naprawdę — pośród swych braci i dla nich — kapłanem Jezusa.

Podsumowując: czyż przyszłość laikatu chrześcijańskiego nie będzie polegała na ponownym odkryciu jego powołania kapłańskiego, opartego dokładnie na przykładzie boskiego Robotnika z Nazaretu?

Paul Quarre

(Przekład z TEMOIGNAGE CHRETIEN — E. Derelkowska)

Sprawy codzienne

ŻYCZLIWOŚĆ

Ktoś mądry powiedział kiedyś, że życzliwość jest uczuciem godnym uwagi. Próżno jednak szukać w literaturze psychologicznej lub filozoficznej rozważań o tym potrzebnym nam w życiu uczuciu. Na razie nikt jeszcze nie określił dokładnie, czym właściwie jest owa życzliwość.

Pewne jest, że życzliwość nie może oznaczać wyrachowanego zabiegania o czyjeś łaski czy względy, ale nie może też być ukochaniem wszystkiego, co porusza się i żyje. Życzliwość bowiem, wsparta głęboką miłością do każdego — jest zwykłą przesadą. Pisał o niej krytycznie prof. Tadeusz Kotarbiński w szkicu „O tak zwanej miłości bliźniego”, dając przykład małej dziewczynki proszącej Boga o zdrowie i szczęście dla mamusi, tatusia i jeszcze much na lepie. Otóż, trudno jest życzyć każdemu dobrze, czasem trzeba komuś zrobić przykrość, by zaoszczędzić sobie niezastuzzonego cierpienia.

Nie jest więc życzliwość uprzejmością, płynącą z zimnego wyrachowania i chęci manipulowania otoczeniem; nie jest też rutynową uprzejmością, płynącą tylko z dobrego wychowania. Ludzie często rozumieją życzliwość jako uprzejmą gotowość do okazania komuś pomocy, lecz tylko na wyraźne jego żądanie.

Dobre myślenie o innych ludziach i życzenie im wszystkiego najlepszego — jednak nie wystarcza. Prawdziwa życzliwość oznacza okazywanie innym pomocy. Tadeusz Kotarbiński mówił nawet o „jak najenergiczniejszej pomocy”. I jeszcze od życzliwości naszej domagał się, by była „rzetelna, czynna, i to czynna w sposób uporczywy i intensywny”. Pomoc niesiona innym powinna — według niego — obejmować wszystkie ich sprawy. Nie wystarczy komuś dobrze życzyć. Z życzenia robi się życzliwość tylko wtedy, gdy dokładamy do niego pomoc.

Nie zawsze jednak wiemy, w jakich sytuacjach możemy sobie pozwolić na obojętność, a nawet czynienie innym przykrości. Recepta jest prosta: obojętni powinniśmy być wtedy, gdy nas oto się prosi lub gdy widzimy, że nasza życzliwość może być zwykłą ingerencją w sferę ludzkiej prywatności. W żadnym innym wypadku właściwie nie powinniśmy zachowywać się obojętnie lub biernie. Nasza obojętność powinna być obojętnością człowieka mądrego i wrażliwego, czasami taktownego, nie zaś — obojętnością lenia czy gupca, który albo niczego nie zauważa, albo niechce mu się na nic zwrócić uwagi. Albo też człowieka tak już znużonego życiem, że nie ma siły interesować się sprawami, które bezpośrednio nie dotyczą jego samego.

Co do przykrości, jaką czasami musimy wyrządzić komuś, to jej uzasadnioną przyczyną jest chęć uratowania innych ludzi przed cierpieniem. Przykrość, sprawiona plotkarzowi, kłamcy, a polegająca na zdekonspirowaniu jego wad i odebraniu możliwości czynienia przez niego zła — jest działaniem uzasadnionym.

Wielu ludzi okazuje innym życzliwość wyłącznie w celu pozyskania ich sympatii. Pragną być lubiani. Na tę interesowność ludzką właściwie można przymknąć oczy, bo interes polegający na kupieniu sobie cudzej sympatii i czegoś więcej, choć czasem kosztowny — jest uczciwy. Co najwyżej, świadczy tylko o potrzebie bycia lubianym przez otoczenie. Mankament podobnej postawy polega na tym, że czasami można poczuć się zmęczonym zabieganiem o przyjaźń wszystkich ludzi. Prędzej czy później pojawi się refleksja, że świat się



nie zawali, jeżeli nie polubi nas ktoś, na kim w zasadzie wcale nam nie zależy.

Innym niebezpieczeństwem, grożącym ludziom uganiającym się wiecznie za sympatią otoczenia, jest spotykający ich często zawód. Nie każdy bowiem, kto spotka się z objawami ich życzliwości, zaraz musi ich polubić. Jest im wdzięczny, grzecznie dziękuje, ale wcale nie marzy o utrwaleniu czy pogłębieniu związku z każdym życzliwym mu człowiekiem.

Jeszcze innym, częstym błędem jest ustawiczne świadczenie różnych przysług drugiej osobie, w ramach czystej życzliwości. Jeśli człowiek tak hojnie przez nas obdarowywany nie jest z natury życzliwy i nie odwzajemnia się nam podobnym postępowaniem, a jeszcze, co gorsza, uważa taką sytuację za normalną — wtedy zaczynamy się denerwować. I dodatkowo popełniamy olbrzymie głupstwo, o którym trafnie pisał socjolog Aronson: zastanawiamy się, dlaczego właściwie jesteśmy tak nieustająco życzliwi bez wzajemności i wniosujemy, że przyczyną jest ogrom zalet osoby, którą emablujemy. Jest to jedyne tłumaczenie, jakie pozwala nam nie uznać się za naiwnych głupców...

Lepiej więc nie pragnąć, by lubili nas wszyscy, nie wymagać za dużo od ludzi i zaprzestać okazywania życzliwości komuś, kto ma to w nosie. Częstokroć ci, którzy nas nie lubią lub traktują obojętnie, poważają nas więcej niż ci, co nas lubią. Smutne to, ale i prawdziwe. Najlepiej jest chyba głównie kierować się zasadą własnego uznania dla siebie. Robimy coś — bo tak nakazuje nam system rzetelnych wartości. Gdy trafi się nam czyjeś uznanie, to przyjemność mamy podwójną, jeżeli nie — to trudno. Jeżeli nie cały świat uważa nas za zacnych, porządných i uczciwych ludzi, to jeszcze nie ma nieszczęścia. Wystarczy, jeżeli z uzasadnionych powodów mamy prawo sami za takich właśnie się uważać. Przy okazji pewnie dobrze znane nam osoby też są tego zdania. I to wystarczy dla odpowiedzi na pytanie, dlaczego warto być życzliwym wobec naszych bliźnich...

Oprac. E. LORENC

Opowiadanie o starym Gdańsku

Tak to już jest, że każdy, kto po raz pierwszy znajdzie się w Gdańsku i zacznie wędrować jego ulicami, mimo woli uśmiecha się do ludzi, bo czuje w sercu ogromną radość. Tyle uroku jest w starych, szlachetnych murach tego miasta! Zachwycają się nim turyści z całej Europy. Ale dla polskiego serca Gdańsk jest podwójnie, potrójnie miły. Oddycha przecież historią naszego kraju, żyje nią. Orły polskie kute w kamieniu, stare łacińskie napisy z polskimi nazwiskami wyrzeźbione na kamiennych tablicach mówią do przechodniów, że to miasto jest nasze nie od dziś, nie od wczoraj — od wieków! Ilu to naszych królów przejeżdżało w majestacie pod pięknymi bramami starego Gdańska? Wzdłuż Królewskiej Drogi rozstawione są bramy: Wyżynna, Złota, Zielona, które witały wspaniałe dworskie orszaki — polski król spogląda na miasto ze szczytu ratuszowej wieży! Stanął tam jeszcze wcześniej niż spiszowy posąg Zygmunta III w Warszawie... Ile polskiej krwi, przelanej w obronie praw i wolności tego miasta, wsiąkło w starą gdańską ziemię? Skąd wzięło się bogactwo dawnych obywateli tego grodu, jeśli nie z odwiecznego związku z Polską?

Złocą się znowu gdańskie mury, jak za dawnych lat. Pół wieku temu leżały w gruzach, jak mury Warszawy czy Wrocławia — praca polskich rąk dźwignęła je, wróciła im pradawną świetność.

Dzieci otwierały szeroko oczy. Wojtek co chwila sięgał do przewodnika i objaśniał historię co ciekawszej budowli. Wyszli na Długi Targ. Zatrzymali się na chwilę przy studni Neptuna, potem usiedli na ławce i zapatrzyli się w perspektywę starej ulicy.

— Chodźmy teraz nad Motławę — powiedziała Gosia. — Już niewiele mamy czasu. Widać stąd było sylwetki ogromnych spichrzów, w których przed wiekami gdańszczanie przechowywali sandomierską pszenicę. Kiedyś po kanale pływały tratwy, spławiane Wisłą przez flikaków — dziś kręcą się tu małe wycieczkowe stateczki.

— Niedaleko stąd jest Muzeum Morskie — powiedział Wojtek — zaglądając do informatora. — Pójdziemy?

— Strasznie już jestem zmęczona — szepnęła Gosia. — Wszystkiego na raz nie da się zwiedzić. A tyle jeszcze jest do oglądania...

Znowu poszli na Długi Targ, minęli go wąskimi uliczkami zaczęli iść w kierunku kościoła Panny Marii.



— Ojciec opowiadał mi kiedyś — przypomniał sobie Wojtek — jak zwiedzać Gdańsk jeszcze przed wojną...

— Przed wojną? Kiedy siedzieli tu hitlerowcy? — zaciekała się Gosia.

— Tak. Tatusz był wtedy całkiem młody. Chodził jeszcze do szkoły. I raz w czasie wakacji pojechał ze swoim ojcem i mamą do Gdańska. Musieli mieć przepustki, rozumiesz?

— I co?

— Ano nic... Spacerowali tak razem po mieście i oglądali wszystkie polskie pamiątki... i bardzo im się Gdańsk spodobał. Jak nam. Bo to przecież takie samo polskie miasto, jak Kraków czy Toruń, no nie?

— No i co było dalej?

— Kiedy już wszystko zwiedzili, chcieli wracać na stację... i wtedy zdarzyło się coś bardzo nieprzyjemnego... Zatrzymali się na chwilę przed wystawą jakiegoś sklepu... Rozmawiali ze sobą oczywiście po polsku, nawet niegłośno... I nagle usłyszeli wrzask.

— Kto krzyczał? — zdziwiła się Gosia.

— Taki gruby właściciel sklepu, który stał na rogu. Zaczął krzyczeć na całe gardło, że Gdańsk jest niemiecki... Że wara tu mówić po polsku...

— A oni? Twój ojciec i jego rodzice?

— Spojrzeli nad jego głową, jakby go nie było... Wtedy zrobił się siny, jak właśnie ci wściekli to potrafią. Pienił się i wygrażał pięściami. Więc odwrócili się i

poszli... A dziadek uśmiechnął się tylko i przypomniał słowa Adama Mickiewicza...

— Jakie słowa?

— „Miasto Gdańsk niegdyś nasze, będzie znowu nasze”. Powiedział to spokojnie i głośno na ulicy pełnej tych wściekłych...

— I potem co?

— Później już nigdy o tym nie mówili. Ale tatuś zapamiętał to raz na zawsze. I sprawdziło się, widzisz?

— Tak — westchnęła Gosia. — Ale przedtem było Westerplatte...

— Chodźmy tam! — odezwał się Marcinek.

— To daleko — powiedział Wojtek. — Trzeba wrócić nad Motławę.

Podeszli znowu do przystani i wsiedli w stateczek. Gdy podpłynęli do cypla, od morza nadbiegł ku nim oddech wiatru i plusk fal.

— Patrzcie — szepnął Wojtek.

Pokazał ręką okaleczony kulami niemieckich dział nadmorski lasek.

Ponad pół wieku temu, w czasach, które stały się już historią, dwustu żołnierzy polskich na tym skrawku ziemi, nad brzegiem polskiego morza, spełniło do końca swój obowiązek. Dzieci o tym wiedziały.

Spojrzały w stronę tych drzew i głęboko, bardzo głęboko odetchnęły wilgotnym, słonym i czystym powietrzem.

oprac. M.K.

(fragment „Opowiadań z naszej przeszłości”)

Budowa ciała a typ osobowości

Budowa ciała jest pierwszą i najważniejszą wskazówką, kim dany człowiek jest lub się stanie. Wielu uczonych wierzy, że z tego, jak dany człowiek jest zbudowany, można wywieść jego psychiczną charakterystykę. Dotyczy to jedzenia, spania, zachowań społecznych, sytuacji, których będzie szukał lub unikał, a także prawdopodobieństwa osiągnięcia sukcesu w działaniach wymagających sprawności fizycznej.

Zrozumienie tych różnicowań, uznanie faktu, że wynikają one z głębokich odmienności w budowie fizycznej, a nie po prostu ze sposobu, w jaki dane dziecko było traktowane, przyczyni się znacznie do lepszego zrozumienia przez rodziców ich własnych dzieci. Pomocze im też lepiej zrozumieć siebie samych.

Nie znaczy to, że zachowanie ludzkie jest w całości zdeterminowane przez czynniki dziedziczne. Znaczący to jedynie, że struktura cielesna jest materiałem, z którego formuje się osobowość. Tendencje do pewnych zachowań są wrodzone i następnie albo wzmacniane, albo modyfikowane przez otoczenie. Ten sam człowiek może się więc rozwinąć rozmaicie, w zależności od okoliczności, ale pewne typy zachowań będą bardziej prawdopodobne dla niego niż dla innych ludzi.

W rzeczywistości nie istnieją oddzielne „typy” budowy fizycznej, stanowią natomiast trzy podstawowe rodzaje. Każdy człowiek łączy w sobie rozmaite składniki każdego z nich, ale u większości ludzi jeden z tych rodzajów dominuje. Dlatego też potocznie mawia się, że istnieją trzy rodzaje ludzi: endomorficzny, mezomorficzny i ektomorficzny.

Osoby, u których przeważają cechy endomorficzne, nazywamy endomorfami. Mają duże żołądki i wątroby, tj. organy trawienne. Unoszą się wysoko na wodzie i są zazwyczaj otyłe, o zaokrąglonych kształtach. Ich zachowanie cechuje duża swoboda i umiłowanie wygod. Są bardzo towarzyskie, kochają jedzenie i ludzi, są sądnymi uczuciami.

Mezomorfy natomiast mają duże kości, dobrze rozwinięte serce i układ krążenia oraz silne mięśnie. Są twarde, pewne, wyprostowane i mocne. Ich naczynia krwionośne są pokaźnych rozmiarów, a skóra gruba, o dużych porach. W ich zachowaniu widoczna jest żywiołowość, fizyczna pewność siebie. Lubią wysiłek fizyczny i aktywne życie, uwielbiają dominować.

Ektomorfy natomiast są szczupłe, delikatne, o płaskiej klatce piersiowej i długich, chudych, słabo umięśnionych kończynach. W ich zachowaniu znać wstrzemięźliwość, zahamowania, nadwrażliwość i chęć ukrycia się. Czują się nieswojo nawet w codziennych sytuacjach międzyludzkich.

Trzeba koniecznie pamiętać, że nikt nie należy bez reszty do żadnego z tych typów. Choć u każdego z nas ten czy inny typ przeważa, to jesteśmy rozmaitymi ich kombinacjami. Różnice w zachowaniu endomorfów, mezomorfów czy ektomorfów są widoczne w sposobie spania, jedzenia, reakcjach emocjonalnych, czyli właściwie we wszystkich sytuacjach życiowych.

Przykładem może być spanie. Wszystkim wiadomo, że na orzekór rozmaitym tabelom i normom określającym, jak wiele snu „potrzebuje” dziecko w danym wieku, dzieci różnią się między sobą ogromnie długością spania, głębokością snu, spokojem bądź niepokojem, z jakim śpią, szybkością zasypiania i rozbudzania się. Niektóre śpią tak spokojnie, że rano pościel jest ledwie ruszona, inne zostawiają łóżko w stanie pełnego nieładku. Endomorfy kochają spać, w przeciwieństwie zarówno do mezomorfów które uwielbiają stan czuwania i aktywności, jak i ektomorfów, które nie uwielbiają kłaść się do łóżka, ale gdy już się tam znajdują i pogrążą w marzeniach sennych, to nie znoszą, gdy się je z tych marzeń wyrwa.

Sen endomorfów jest głęboki i bezproblemowy. Następuje pełne odprężenie. Endomorfy zasypiają szybko i łatwo, potrafią spać wygodnie w każdej pozycji i zazwyczaj chrapią. Takich ludzi nocą trudno obudzić. Mezomorfy mają niewielkie zapotrzebowanie na sen. Są z natury „rannymi ptaszkami”. Mogą spać nie więcej niż sześć godzin na dobę i wciąż kipieć energią. Zasypiają łatwo i śpią dobrze, choć „energicznie” rzucając się w łóżko. Rzadko kiedy śnią, za to często i głośno chrapią.

Inaczej rzecz się ma z ektomorfami. W wieku dorosłym niezadko trapi je bezsenność, a w dzieciństwie ich nawyki związane ze snem są nieregularne i zmienne. Tego typu dziecko trudno zapędzić do łóżka, zanim nie stanie się bliskie pełnego wyczerpania. Budzą się łatwo, ale wstają z oporami. Ich sen jest lekki, nie przynosi pełnego odprężenia. Chrapią rzadko, śnią



często i łatwo się męczą. Potrzebują więcej snu niż dwa pozostałe typy.

Bywają takie dzieci (i dorośli) — szczupłe, wrażliwe, kruche ektomorfy — które jedzą mało i zdają się nigdy nie przybierać na wadze. Ich rodzice martwią się, że z tego powodu będą chore, i ciągle próbują wmuszać w nie „jeszcze jeden” kęs jedzenia. Tymczasem, pomimo braku zainteresowania jedzeniem i wyglądem typu „skóra i kości”, takie dzieci często należą do najzdrowszych.

Dla kontrastu, otyły, miękki, zaokrąglony endomorf prawie nigdy nie sprawia kłopotów swoim jedzeniem. Tego typu dziecko wydaje się nieomal żyć po to, by jeść. Endomorfy charakteryzują się, umiłowaniem jedzenia dla niego samego. Nie należy tego mylić ze zwyczajnym żarłocznym apetytem. Znajdują bowiem one w jedzeniu głęboką radość. Również mezomorfy jedzą z zamiłowaniem, lubią dobre jedzenie i często jedzą za dużo. Mają skłonność do „pożerania” wielkiej ilości pożywienia za jednym razem, i jeśli się im pozwoli, przejadają się.

— To dziecko jest zupełnie pozbawione uczuć — zali się babcią mamie. (Kościasta, mała Kasia, dziecko o typowo ektomorficznej budowie, zignorowała wysiłki babci, próbującej wymusić na dziecuchynie, która właśnie wróciła ze szkoły, powitalnego całusa).

U niektórych dzieci takie zachowanie może być sygnałem, że coś jest nie w porządku. Jednak u dziecka o typowo ektomorficznej budowie, jak w przypadku Kasi, takie zachowanie uznać trzeba nie tylko za normalne, ale wręcz oczekiwane.

Osobowość ektomorficzna charakteryzuje się skrytością i emocjonalną wstrzemięźliwością. Są to ludzie o zaciśniętych ustach, cierpiący w milczeniu. Nie „puszczają” swoich emocji ani uczuć, nie ujawniają ich w obecności innych. Uzewnętrznianie uczuć przychodzi im z wielką trudnością, pomimo niekiedy wielkiej ich intensywności. Oznaki emocjonalnej słabości wiążą im w gardle, jakby były powodem do wstydu.

Pełnym przeciwieństwem jest pulchny, wesoły endomorf. Człowiek o osobowości endomorficznej zazwyczaj z naturalną łatwością komunikuje o uczuciach. Nie zatrzymuje nic w sobie. Nie jest zahamowany emocjonalnie. Ze swobodą opowiada o swoich odczuciach każdemu przypadkowemu słuchaczowi, niczego nie ukrywa. Taka osoba „delektuje się” rozkoszą lub łąka i płacze, kiedy może jej to przynieść ulgę. Ma serce wypisane na twarzy.

— Jacek! Wróć i zamknij spokojnie drzwi. Nie trzaskaj! Nie ma potrzeby, by cały dom trząsł się w posadach, kiedy ty wchodzisz lub wychodzisz.

Istotnie, nie ma potrzeby trzaskać drzwiami, skoro można je spokojnie zamknąć.

Jeżeli jednak wasze dziecko ma mezomorficzną budowę ciała (jest dobrze umięśnione, aktywne fizycznie), to takie zachowanie będzie dla niego całkiem naturalne. Mezomorf jest bowiem z natury hataśliwy, pełen wigoru, pewny siebie i skłonny do kierowania. Osoby o takiej budowie zazwyczaj robią wiele hałasu.

Opr. E.S.

Co umieli starożytni?



na Finausa wykonana w 1532 r. Kontury kontynentu bliskie są mapom współczesnym, a przecież Antarktyda została odkryta w 1820 r.! Cyceron, mówiąc o Ziemi jako o kuli wspomina, że oba jej bieguny pokryte są śniegiem. Napisano to prawie 2 tysiące lat temu przed zbliżeniem się pierwszych staków do lodowych brzegów Antarktydy. Na mapie Europy Północnej Ptolomeusza zaznaczono jakieś białe obszary. Współcześni kartografowie stwierdzili, że ich kontury nakładają się na obszary zajmowane przez resztki lodowców. Jeżeli jest tak w istocie, to obraz na mapie Ptolomeusza pochodzi z okresu 8 tysiąclecia p.n.e. Na tureckiej mapie z 1559 r. która z niezwykłą dokładnością odtwarza wybrzeże Ameryki Północnej i Alaski, nie ma Cieśniny Beringa. Między Syberią a Ameryką jest lądowy most. Ten sam, przez który niegdyś przeszedł człowiek z Azji do Ameryki. Tylko że... te części lądu zniknęły co najmniej 30 tysięcy lat temu!

W Europie i wielu innych regionach wytapianie i obróbkę metali przez długi czas zaliczano do praktyk magicznych. W Peru znaleziono ozdoby z platyny. Platyna topi się w temperaturze 1769^o. Jakiej więc technologii wytopu użyto, by zrobić z niej znalezione ozdoby? A, na przykład, w Chinach przeprowadzono analizę ozdobnego ornamentu, znalezionego w grobowcu, którego czas powstania datuje się na lata 265-716 n.e. Wyniki były tak zaskakujące, że analizę powtórzono kilkakrotnie, ale pomyłki nie były: ornament zawierał 85 proc. aluminium. Tyle, że w Europie aluminium otrzymano dopiero w 1825 roku!

W starożytności wiedza utrzymywana była w tajemnicy i dostęp do niej posiadali tylko nieliczni, którzy skrzętnie przestrzegali nakazu milczenia i zakazu utrwalania jej na piśmie. W judaizmie tradycja nakazywała przekazywanie tajemnych nauk wyłącznie ustnie. Druidzi też nie

spisywali swej wiedzy, zaginęła więc razem z nimi. Pewne wiadomości i informacje również szyfrowano. Rękopis Rogera Bacona (1214-1292), genialnego uczonego, który przewidział m.in. telefon, samochód i samolot, zawiera 204 strony napisane szyfrem, które do chwili obecnej nie zostały odczytane, mimo że pracowała nad tym grupa naukowców różnej specjalności: matematyków, historyków, astronomów, a nawet — specjalistów od szyfrów wojskowych...

W Mahabharacie — staroindyjskim eposie sprzed 3 tysięcy lat — wspomina się o jakiejś straszliwej broni. Opis jej działania przypomina wybuch atomowy. „Wypuszczono błyszczący pocisk w blasku ognia... Zapadł mrok... Płomienie bez dymu rozchodziły się na wszystkie strony... Wszystkie żywoty wzburzyły się...”. Ta broń „niszczy cały naród”, „obraca ludzi w proch”. Ocalałym wypadają włosy i paznokcie, żywność nie nadaje się do spożycia. Po upływie kilku lat od tego wydarzenia Słońce i gwiazdy i niebo pokryte są chmurami... W Indiach tą broń nazywano „orężem Brahmy” lub „płomieniem Indry”. W Ameryce Południowej — „Maszmak”, w mitologii celtyckiej — „Sztuką Pioruna”. Niektóre źródła mówią wyraźnie: „To płomienie, które pożarł Wszechświat w godzinie jego końca”...

W Azji Mniejszej stolica starożytnych Hetytów — Hattus — została zniszczona wskutek bardzo wysokiej temperatury. Na terenie dawnej Babilonii zachowały się ruiny wieży, zniszczonej przez straszny pożar. Naukowcy nie potrafili wytłumaczyć, skąd powstał pożar, który stopił setki wypalonych cegieł. A Sodomą i Gomorą, miasta, zniszczone przez płomienie z nieba? Zniszczone zostały budowle, ludzie i „cała przyroda wokół”. W Indiach znaleziono szkielet ludzki, którego radioaktywność przekraczała normę aż 50-ciokrotnie! Stwierdzono, że człowiek ten, który zmarł 4 tysiące lat temu, dłuższy czas odżywił się skażonym pokarmem...

Jest wiele innych, nie wyjaśnionych — jak dotąd — ciekawostek cywilizacji starożytności. Np. — w Egipcie, w r. 1898 — znaleziono drewniany model latającego ptaka, wykonany przed 25 wiekami. Posiada on wszystkie cechy współczesnego szybowca! Opis konstrukcji latającej maszyny znajdziemy też w staroindyjskim poemacie Samarangana. W Chinach, za czasów panowania cesarza Czeng-Tanga (XVIII w. p.n.e.) zbudowano „latający rydwan” który wznosił się w powietrze i wylądował w sąsiedniej prowincji.

Jest z pewnością wiele innych tajemnic, których nawet nie możemy się domyślać. Czy współczesna wiedza i nauka potrafią wszystkie te, dostępne dla siebie, tajemnice — rozwikłać? Czy możliwe jest to, że niegdyś — przed wiekami — istniała ludzka cywilizacja o wiele potężniejsza od naszej, dzisiejszej? Że to, do czego doszliśmy u schyłku XX wieku, już miało swój początek (i, niestety, koniec) jeszcze przed naszą erą? Takie i tym podobne pytania można mnożyć, lecz pozostaną one, przynajmniej do czasu, pytaniami czysto retorycznymi...

W czym do szkoły?



Dawno przeminięły już lata mundurków szkolnych, galowych fartuszków-krzyżaczek i codziennych granesowych lub czarnych, z białymi kołnierzykami i nadwęższonymi rękawami. Nie miejsce to i czas rozsądzać, co jest słuszniejsze: czy względne uwiedniczenie ubiorów szkolnych (jak przecież dzieje się w bardzo wielu krajach na świecie) czy całkowita dowolność w tym względzie. Dziś statystycznie najczęstszym strojem są bardziej lub mniej wytarte dżinsy i bardziej lub mniej rozciągnięte dresy. Czy może być coś pośredniego między małym, przyznanym, atrakcyjnym fartuszkami, jak z magazynu ubrań ochronnych, a dżinsowo-dresowym „mundurkiem”? Dziś kilka propozycji dla młodszych uczniów — bo wiadomo: czym skorupka za młodu nas okryje...

To tylko kilka propozycji, może nietypowych, ale otwierających pole wyobraźni: zamiast zaklećka sweter, rozpinany zamiast bluzeczki — golfik, zamiast spódniczki tak modną obecnie spódniczka-spodnie lub szorty nad kolana. Estetyka ubioru to przecież fragment estetyki życia.



Nie święci garnki... szyją

Jeśli kuchnię mamy urządzoną w jakimś jednym, dominującym kolorze, to warto postarać się, aby drobiazgi z jej wyposażenia też współgrały kolorystycznie. Oto przykład na ładny drobiazg, do wykonania z resztek tkaniny w ulubionym kolorze, pasującym do wnętrza kuchni: łapki do garnków w kształcie garnka. Patrząc na wzór trzeba naszkicować motyw garnuszka z uchem, wyciąć go dwukrotnie, zmieniając lekko przód garnuszka, między dwie warstwy materiału włożyć jedną warstwę izolacyjną (np. ze starego ręcznika lub ściereczki), a całość połączyć obszywając odpowiednio dobraną kolorystycznie lamówką. Takie „uszyte” garnki wiszą w kuchni „jak żywe”!

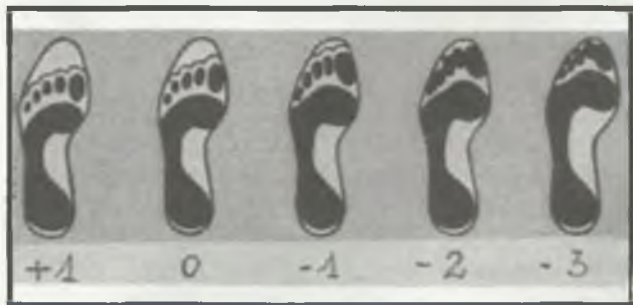
Jesienny owoc — pigwa

Maniupozorne, zielone, ale bardzo smaczne owoce. Jej ojczyzną jest najprawdopodobniej Kreta, skąd przewędrowała do Grecji, potem do Rzymu („Juz starożytni Grecy i Rzymianie...”), a potem jeszcze dalej w świat. W naszym klimacie jej owoce dojrzewają około października. Owoce, o gruszkowatym kształcie, są twarde, mało soczyste i cierpkie, ale po paru tygodniach nabierają pięknego, złocistego koloru i wspaniałego aromatu. Pigwę ceni się dla robionych z niej przetworów, ma też ona pewne własności lecznicze: poprawia apetyt, jest skutecznym

środkiem przeciwbiegunkowym. Ugotowane pigwy są świetnym dodatkiem do mięs, ale najlepsze są galaretki, kompoty i konfiury. My proponujemy:

Dżem pigwowo-jabłkowy

1 kg pigwy obrać, usunąć gniazdka nasienne. Rozgotować z połową szklanki wody, przetrzeć lub zmiksować. Tak samo postąpić z 1 kilogramem jabłek. Połączyć oba przecięry, dodać do smaku ok. 1 kg cukru. Można dodać trochę smażonej skórki pomarańczowej. Pasteryzować.



Wieczne zmartwienie — niewygodne buty

Przyszła jesień, pora zakupów obuwniczych na chłody i słoty. Wszyscy dobrze wiedzą, że przebywając prawie cały dzień poza domem i nie zawsze mając możliwość zmiany obuwia, musimy sobie dobierać jak najwygodniejsze buty, żeby zawsze jeszcze można dojść do domu i choćby w progu pozbyć się niewygodnego balastu (co zresztą wyjdzie na zdrowie naszej podłozie). Ale żarty na bok, dobór prawidłowej wielkości obuwia to bardzo poważna sprawa. But nie powinien być za duży, nie może też być za mały. Dla dzieci, których noga rośnie, trzeba kupować buty dłuższe o ok. 15 mm od stopy (dla małych dzieci — o około 9-10 mm). Dorośli mogą sobie pozwolić — w zależności od fasonu butów — na bardziej przylegające. Wyjątek stanowią oczywiście wszelkie kalosze, śniegowce, buty zimowe czy sportowo-wycieczkowe, w których musi się jeszcze znaleźć miejsce na grubą skarpetę. Prezentowany obok rysunek przedstawia schemat wielkości stóp w stosunku do obuwia i pomaga ocenić, jaka wielkość buta jest potrzebna dzieciom (0) lub dorosłym (-1).

„Ten stary grat” — kanapa

Jest ich już właściwie coraz mniej, bo wypierają je wersalki, narożniki, tapczany itp. Ale jeszcze w niektórych domach są, doskonałej jakości, skoro przetrwały tyle lat, i dalej dobrze służą dziadkom, i wnukom, by nie wspominać o „kanapowych” politykach i „kanapowych pieskach”.

Ząb czasu jednak na pewno je już nadgrzyźł. Co z nimi zrobić? Oto przykład: stylowa, solidna kanapa i fotele, obite materiałem zupełnie, wydawałoby się, do nich nie pasującym. A jednak! Zachęcamy więc do fantazji i w tej dziedzinie!

Gimnastyka twarzy

Czy gimnastyka twarzy ma sens? Jeśli nie ma się czasu lub chęci na gimnastykę całego ciała, to co da gimnastyka twarzy? Lata doświadczeń mówią jednak, że — równie ja gimnastyka całego ciała — i gimnastyka twarzy jest ogromnie potrzebna. Tym bardziej, że w końcu twarz jest tym, co w naszej postaci rzuca się „na pierwszy rzut oka” (przyjaciółce lub „przyjaciółce”).

Gimnastyka twarzy hamuje tworzenie się podwójnego podbródka, zapobiega zmarszczkom, utrzymuje w formie oczy i pozostałą część twarzy. A przy tym — nie jest to trudne, nie trzeba wstawać wcześniej, wystarczy wykorzystać czas samotnego pobytu w kuchni lub łazience. Trzeba jednak te ćwiczenia wykonywać codziennie — ale chyba okazji do samotnych pobytów w kuchni nam nie brakuje!

Jedno z ćwiczeń to zdecydowane wydymanie policzków, tak, jak przy dmuchaniu baloników. Inne to układanie ust w „ryjek” albo w „ciup”, wykrzywianie się i robienie śmiesznych min, przy jednoczesnym mocnym naciąganiu mięśni. Dla ochrony przed drugim podbródkiem trzeba mocno, kilka razy po kilka sekund, przyciskać język do górnej szczęki, a dla utrzymania pogody spojrzenia trzeba ... wywracać oczami, a nawet zezować. Teraz już wiadomo, dlaczego trzeba to ćwiczyć w samotności!



HOROSKOP — z przymrużeniem oka

Planeta dnia urodzenia

Nie tylko miesiące mają swój odpowiednik w gwiazdozbiornie. W starożytności system planetarny, uznający Ziemię za środek wszechświata, obejmował ogółem siedem planet, do których zaliczano także Słońce i Księżyc jako ciała obiegające ziemię. Te siedem planet miało rządzić siedmioma dniami tygodnia. Każdy dzień pozostawał pod wpływem jednej z planet. A oto, jak określała astrologia wpływ planet na losy człowieka, zależnie od dnia jego urodzenia.

PONIEDZIAŁEK

Dniem tym rządzi KSIĘŻYC. Dla osób urodzonych w tym dniu najodpowiedniejszą jest zawód marynarza, rybaka, aktora, malarza, pisarza, bądź rękodzielnika. Może się jednak łatwo w nich rozwinąć próżność, chępliwość i lenistwo. Są zdolni, lubią podróże, częste zmiany, łatwo ulegają nastrojom — ze szkodą dla zatrudnienia. Szczęśliwe kamienie: perła i kamień księżycowy.

WTOREK

Należy do MARSA. Osoby urodzone w tym dniu odznaczają się energią, ruchliwością, silnymi namiętnościami. Są odważni, śmiali aż do zuchwałstwa. Łatwo wpadają w gniew i są skorzy do kłótni. Mają zamiłowanie do służby wojskowej, do broni i polowań. Ujawniają także zdolności do mechaniki, kowalstwa, ślusarstwa, a nadto z powodzeniem mogą być lekarzami, chemikami, aptekarzami i... architektami. Szczęściu „marsowych” ludzi sprzyjają takie szlachetne kamienie, jak: rubin, jaspis, krwawnik.

ŚRODA

Wiąże się z MERKURYM. Urodzonych w środę cechuje zręczność, obrotność, chytrych i ich ruchliwość i spryt mogą im przynieść korzyści, ale mogą też sprowadzić łatwo na nieuczciwe drogi w interesach. Mogą się oni zaznaczyć w społeczeństwie, jako mówcy, literaci, dziennikarze, podróżnicy i kupcy. Są przedsiębiorczy. Szczęśliwy kamień: turkus.

CZWARTEK

Podlega JOWISZOWI. Osoby urodzone w czwartek mają zwykle dużo szczęścia w życiu. Doczną do zaszczytów i bogactwa, żyją długo. Cechuje ich poczucie sprawiedliwości, są miłośnikami przyrody. Mają skłonności do stanu duchownego, sędziowskiego i do sportów. Mogą stać się dobroczyńcami dla innych, ale także mogą łatwo wpaść w pychę i zarozumiałość, a wtedy zaciera się u nich granica między niesprawiedliwością a sprawiedliwością. Ich szczęśliwy kamień: szafir.

PIĄTEK

To dzień WENUS. Ci, którzy mieli szczęście urodzić się w tym dniu, odznaczają się pogodnym i wesołym usposobieniem, zamiłowaniem do muzyki, poezji i sztuki. Z natury są flirtarzami, lecz serce mają dobre. Skłonni są do miłości i małżeństwa. Osiągają duże powodzenie, jako malarze, ogrodnicy, krawcy, fryzjerzy i sprzedawcy konfekcji damskiej. Łatwo jednak stają się lekkomyślni i mogą popaść w brzydkie namiętności. Kamień szczęśliwy: szmaragd.

SOBOTA

Dniu temu patronuje SATURN. Urodzeni w sobotę wyróżniają się poważnym usposobieniem, wstrzeźliwością w słowach, wytrwałością i uporem. Są ludźmi zrównoważonymi i pogodnie nastawionymi do życia. W towarzystwie są weseli i interesujący. Zanim dojdą do celu, wiążą przed sobą wiele trudności i już na zapas się martwią i przejmują. Przy braku dostatecznej energii, łatwo mogą się zniechęcić, a wtedy stają się... egoistami, skąpcami i tchórzami. Mają „złote” ręce, potrafią wszystko zrobić, są wybitnie uzdolnieni manualnie. Mogą się także wyróżnić, jako badacze nauki i filozofowie. Ich szczęśliwy kamień: onyks i akwamaryna.

NIEDZIELA

To SŁOŃCE. Ci, którzy urodzili się w niedzielę dochodzą zwykle do wysokich i zaszczytnych stanowisk. Są odważni. Jeśli poświęcają się naukom, zaznaczają się wybitnie. Jako przedsiębiorcy, przemysłowcy i kupcy mają powodzenie w interesach. Na ogół wysuwają się na wybitne lub kierownicze pozycje, wbrew popularnemu powiedzeniu o „urodzonych w niedzielę”. Są bardzo pracowici. Mogą jednak doznać wielkich rozczarowań i popaść w zwątpienie. Szczęśliwe kamienie: diament, topaz i awenturyr.



Między nami — przyjaciółkami

Jesteś dobrą przyjaciółką, jeżeli...

- Na jej urodziny kupujesz to, co jej się podoba, a nie to, co tobie się podoba.
- Nigdy nie mówisz źle o jej chłopcu.
- Nie jesz czekolady, kiedy ona jest, a wiesz, że rozpoczęła kurację odchudzającą.
- Wychodzisz po nią na dworzec, gdy wraca z podróży.
- Pamiętasz, iloma łyżeczkami cukru słodzi kawę czy herbatę.
- Robisz wszystko, co w twojej mocy, żeby nie spodobać się chłopakowi, w którym ona kocha się bez wzajemności.
- Pamiętasz o jej imieninach.
- Nigdy nie mówisz, że jest za gruba, napomykasz raczej o zajęciach aerobiku w pobliskim klubie.
- Pożyczasz jej swoją sukienkę i nie okazujesz złości, kiedy wylewa na nią słoik majonezu.
- Gdy o drugiej w nocy telefonuje, żeby ci opowiedzieć o chłopaku, którego właśnie poznała, nie ziewasz w słuchawkę, tylko okazujesz żywe zainteresowanie.
- Mówisz o niej tylko dobrze, zaprzeczasz, kiedy inni mówią o niej źle.
- Nie dajesz po sobie poznać, że prezent, który od niej dostałaś wcale ci się nie podoba.
- O chłopaku, który ją rzucił, mówisz: „on na ciebie nie zasługiwał”.
- Kiedy odbija ci twojego chłopaka — nie wpychasz jej pod pędzący autobus, tylko spokojnie rozglądasz się za nową przyjaciółką.

Pan Andrzej W. z Częstochowy porusza w swym liście problem zmartwychwstania. Wprawdzie wyraźnie nie ma w tym liście sformułowanej negacji tezy o realnym i rzeczywistym Zmartwychwstaniu Jezusa, ale poddawana jest ona pewnym wątpliwościom. Dlatego uważam, że tę sprawę należy postawić jasno.

Panie Andrzeju, Jezus Chrystus realnie i rzeczywiście Zmartwychwstał. Prawda ta jest istotną częścią naszego credo. Nie widać żadnych logicznych racji umożliwiających i motywujących rozpatrywanie problemu zmartwychwstania człowieka w sytuacji, gdy podaje się w wątpliwość realne i rzeczywiste Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Wiara bowiem w zmartwychwstanie człowieka ma jeden tylko jedyny fundament: fakt realnego i rzeczywistego Zmartwychwstania Jezusa. „Tymczasem jednak Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli. Ponieważ bowiem przez człowieka [przyszła] śmierć, przez Człowieka też [dokona się] zmartwychwstanie. I jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (1 Kor 15, 20-22). Św. Paweł miał rację, gdy w sposób zdecydowany postawił sprawę: „A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara” (1 Kor 15, 14). I jeszcze jedna ważna rzecz, którą trzeba tu przypomnieć; tu chodzi o rzeczy najzupełniej fundamentalne w strukturze wiary. Musimy dokonać wyboru; albo akceptujemy realne i rzeczywiste Zmartwychwstanie Chrystusa, albo mamy do czynienia z jeszcze jedną ideologią czy filozofią.

*

Interesujący list otrzymaliśmy od Pani Iwony L. z Warszawy, która podzieliła się z nami uwagami na temat książki E. Levinasa pt. *Trudna wolność*. Pod koniec swego listu Pani Iwona pisze: „W jednym z rozdziałów swej książki E. Levinas umieścił komentarze, które dotyczyły czterech fragmentów zaczerpniętych z traktatu *Sanhedryn*. Bardzo proszę Duszpasterza o kilka informacji na temat tego traktatu”.

Traktat *Sanhedryn* stanowi część IV porządku *Nezikin* (Szkody) w *Misznie Talmudu Babilońskiego*. Traktat *Sanhedryn* poświęcony jest przede wszystkim sądom i procedurze sądowej. W tym traktacie można znaleźć najobszerniejsze w *Talmudzie* teksty dotyczące Mesjasza. Tekst ten stał się podstawą dla wszystkich późniejszych spekulacji mesjanistycznych. Szczególną popularność zyskał w kręgach mistyków i mesjanistów (chasydów). Konstrukcja tekstu jest typowa dla traktatów talmudycznych. Pierwszą warstwę stanowi Pismo, cytaty biblijne, od których myśl mistrzów wychodzi. Tu niepodzielnie króluje Izajasz. Drugą warstwę tworzą komentarze i interpretacje mistrzów i szkół, które złożyły się na podstawowy kanon *Miszny*, zamknięty na przełomie II i III w.

Na uwagę zasługuje hermeneutyka tego traktatu, gdzie cytaty z Pisma Świętego najczęściej nie funkcjonuje sam w sobie, ale odsyła do właściwego miejsca i przywołuje pełny kontekst biblijny. Inną cechą talmudycznych egzegetów jest nagromadzenie poglądów — często sprzecznych — po to, aby ukazać jego głębię. Stąd dopiero teolog może podejmować próbę dotarcia do istotnego sensu biblijnego tekstu. Ten typ egzegezy zaprezentował Emmanuel Levinas w swoim wykładzie o mesjanizmie, opartym na fragmencie traktatu *Sanhedryn*.

*

Natomiast Pani Krystyna W. z Zielonej Góry pisze: „Przeglądając kwartalnik teologiczno-filozoficzny *Posłannictwo*, przeczytałam, iż w dialogu ekumenicznym pewną przeszkodę stanowi problem *Filioque*. O co tu chodzi?”

Pani Krystyno, w tradycji chrześcijańskiej istnieją trzy formuły pochodzenia Ducha Świętego: *ex Patre* (od Ojca), *ex Patre Filioque* (od Ojca i Syna) oraz *ex Patre per Filium* (od Ojca przez Syna). Fakt ten wymaga szczegółowego wyjaśnienia historyczno-systemowego i teologicznego. W tej rubryce możemy tylko zarysować ten problem.

Formuła *ex Patre* jest punktem wyjścia dla pozostałych dwóch. Pochodzenie Ducha Świętego od Ojca potwierdzone jest przez Pismo Święte (J 15, 26) i *Credo* Soboru Konstantynopolańskiego (381 r.). Natomiast wprowadzona w 1014 roku do *Credo rzymskiego* wersja o pochodzeniu Ducha Świętego *ex Patre Filioque* (od Ojca i Syna), wyraża przekonanie o udziale Syna w pochodzeniu Ducha Świętego. W ten sposób (dodając *Filioque*) rozwinięto *Credo* jednostronnie, bez zgody Kościoła Wschodniego.

Dzisiaj obecność *Filioque* w *Credo* stanowi poważną przeszkodę w dialogu ekumenicznym. Należy powrócić do wspólnego, wyjściowego kształtu tradycji chrześcijańskiej, łącząc to z istotnym pogłębieniem teologii pochodzenia Ducha Świętego.

*

„Jeśli Bóg wie wszystko — pisze Pani Agnieszka z Bielska-Białej — to wie także, czy będziemy zbawieni. A więc los każdego człowieka jest z góry przesądzony”.

Na ten temat napisano setki grubych tomów, nie rozwiązując go do końca. Możemy jedynie przybliżyć ten problem rozpoczynając rozważania od uświadomienia sobie, iż jesteśmy istotami, które żyją w czasie. A więc nie jesteśmy w stanie poznać i pojąć istnienia i działania poza czasem. Bóg natomiast istnieje poza i ponad kategorią czasu, a więc może znać przyszłość, teraźniejszość i przeszłość w sposób dla nas niepoznawalny. Jako coś, co istnieje niejako na jednej płaszczyźnie, niezależnie od czasu. Musimy wyzbyć się złudzeń o rzekomej nieograniczoności ludzkiego rozumu i empirycznego poznania. Dopóki istniejemy w czasie, nie poznamy tajemnic istnienia pozaczasowego, chociaż działania naszego rozumu odstawiają nam realia jego paradoksów.

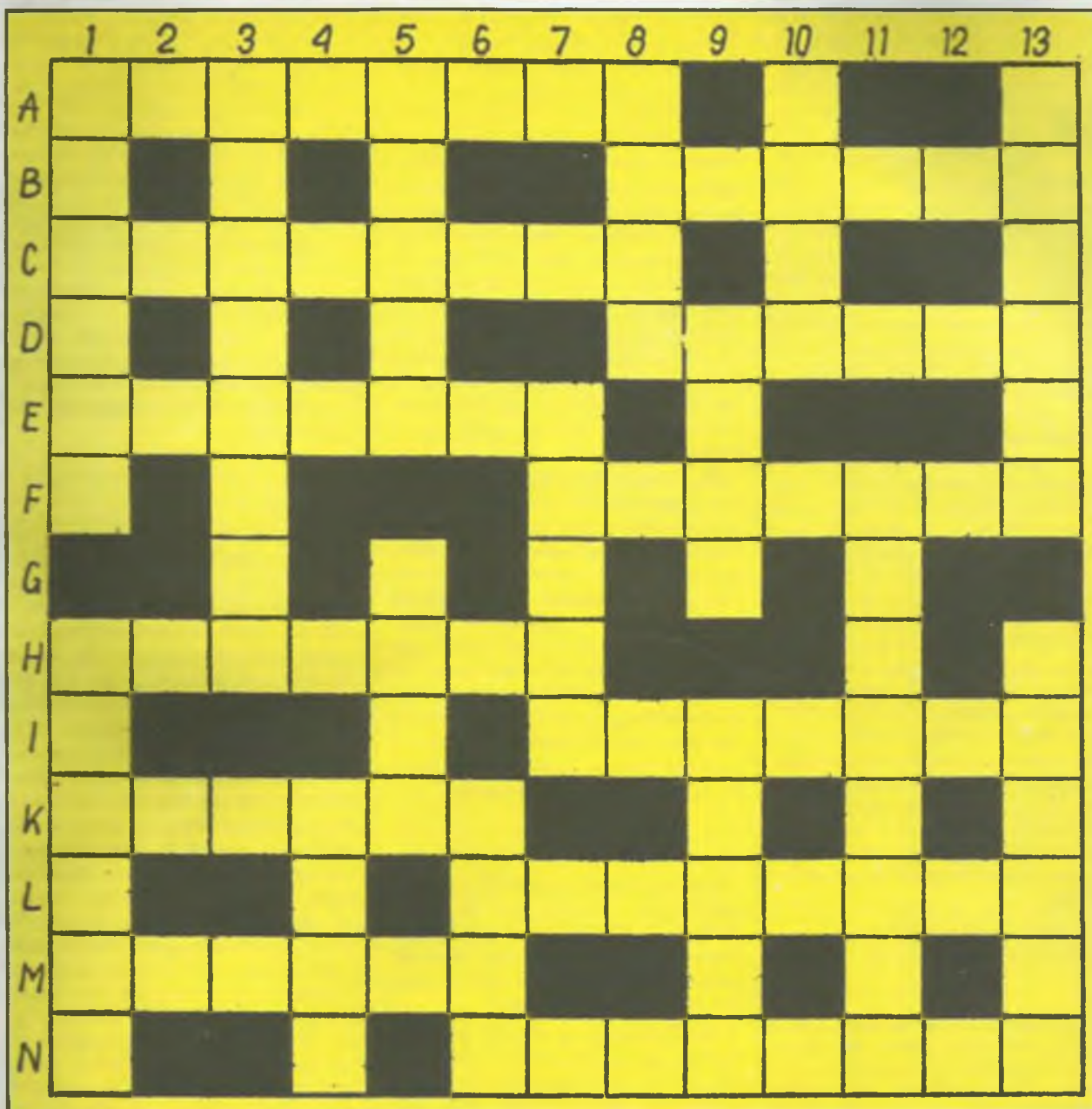
Wszystkim Czytelnikom przekazuję pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

rodzina

DWUMIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 21.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kołporządowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kołporządowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następny; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 42/93.



KRZYŻÓWKA NR 5

POZIOMO: A-1) sportowiec na lodzie, B-8) miasto nad Łabą, C-1) miejsce zwycięskiej bitwy wojsk Bolesława Krzywoustego w 1109 r., D-8) otwór obserwacyjny w drzwiach, E-1) ukochany Izoldy, F-7) prowadzenie wydzierżawionej placówki, H-1) ukrop, I-7) odmiana czerwieni, K-1) odporność psychiczna zespołu, L-6) kotara, M-1) amerykański kuzyn jelenia, N-6) orszak pustynny.

PIONOWO: 1-A) koleżanka szpadla, 1-H) dykcja, 3-A) uczestnik dożynek, 4-K) byk czczony w starożytnym Egipcie, 5-A) pęd, rozmach, 5-G) wyspa z laguną, 6-K) Homer, 7-E) zdobywanie wiedzy, 8-A) pod kranem kuchennym, 9-D) myśl przewodnia, 9-I) dychawica, 10-A) har-

cerskie wczasowisko, 11-F) forteca, twierdza, 13-A) zażalenie, 13-H) antonim zysku.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przystawie):

(N-6, G-7, D-11) (A-3, H-6, M-11, G-5, A-8, B-1)

(L-4, C-10, B-13, L-10)

(E-13, L-1, K-3, H-4, F-11, C-4).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na pocztówce „Krzyżówka nr 5”.